

Gazeta UNIwersytecka

Pismo społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego

Czerwiec 2003 Nr 6 (54)

ISSN 1231-7969



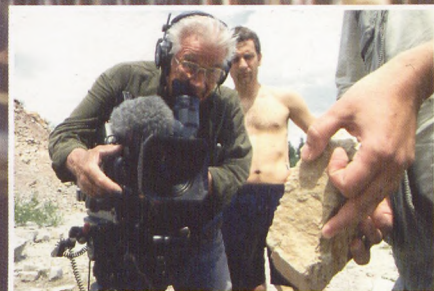
- Nowy gmach
pnie się w górę



- Jubilat DNA
na festiwalu



- Bałtycki fileł
w promocji



- Akademickie
Mistrzostwa Polski
sportów obronnych



Uniwersytet Gdański

NAJDŁUŻSZY W EUROPIE...

Uniwersytecki Wydział Chemii to kolejny przystanek na trasie szlakiem siedzib uczelnianych obiektów i placówek.

Wydział zajmuje budynek przy ul. Sobieskiego 18 we Wrzeszczu. Jest to gmach zabytkowy, wzniesiony na początku XX wieku dla seminarium nauczycielskiego. W tamtym czasie w zabudowanej części miasto było już ciasno, więc gmach dla seminarium zlokalizowano w południowej części Wrzeszcza, w Królewskiej Dolinie. Teraz, sto lat później, jest tu i ciasno, i ruchliwie, choć mimo wszystko spokojniej niż w samym centrum.

Zabytkowy, historyczny budynek, w którym później mieściła się Wyższa Szkoła Pedagogiczna, ma nowoczesne wnętrza. Wydział Chemii, wysoko notowany w rankingach (kategoria A wg klasyfikacji KBN), liczy się na naukowym rynku przede wszystkim dzięki osiągnięciom w dziedzinie badania chemii peptydów. Atrakcyjną tematyką badawczą jest też poszukiwanie specyfików chemicznych o potencjalnej przydatności w biologii i medycynie.

Od kilkunastu lat wydział proponuje studentom interdyscyplinarny kierunek kształcenia – ochronę środowiska – zorganizowany wspólnie z Wydziałem Biologii, Geografii i Oceanologii.



Drodzy Czytelnicy,

Poranek poniedziałkowy 9 czerwca panującego nam 2003 roku przed cudnej wstał urody – słoneczko, lekka bryza i trel ptaszyny. Od czego dzień ten wyjątkowy zaczniemy, Europo moja, z którą się właśnie wczoraj zjednoczyłam? Kontynentalne śniadanko? Uprzejmie proszę. Nic smakowitego, ale trzeba zacząć się przyzwyczajać. A cóż tam na świecie? Jak moi rodacy, współ-Europejczycy otrząsają się z radości?

Włączam telewizor, patrzę, oczom i uszom nie wierzę. Jak w wierszu Tuwima:

*„Od rana bełkot. Bełkocą, bredzą,
Że deszcz, że drogo, że to, że tamto,
Trochę pochodzą, trochę posiedzą,
I wszystko widmo. I wszystko fantom.”*

Po pół godziny mojego cennego czasu europejskiego zaczynam rozumieć: społeczeństwo, mimo nieudolnej kampanii (adresat tego komplementu zmienia się w zależności od powiązań partyjnych mówiącego), wykazało dużo zdrowego rozsądku i umiejętność perspektywicznego widzenia. Jednak ostatecznie wszystkiemu winien jest Papież, bo to on swoim autorytetem poprowadził Polaków do urn.

Sądzę, że politycy, skłonni do współnarzekania i łączenia się w ten sposób ze społeczeństwem, powinni teraz bardziej niż kiedykolwiek zweryfikować swoje moralne prawo do tej ulubionej czynności. Stara inżynierska tradycja nakazuje konstruktorowi stać pod mostem w trakcie próby wytrzymałościowej. Ale nie pozwala mu w tym momencie dziamgać, nawet jeśli ma uzasadnione wątpliwości.

Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz
(mwisniew@univ.gda.pl)

W NUMERZE:

6(54) CZERWIEC 2003



KALEJDOSKOP	2
KOMERCJA CZY BRAK CZASU	4
W POLSCE NAJTRUDNIEJSZY JEST JĘZYK	6
Z NAUKĄ NA PIKNIK	7
JUBILAT DNA NA FESTIWALU	8
FINANSOWANIE	
STUDIÓW PODYPLOMOWYCH	10
MĄDRE WSPARCIE I WŁASNA AKTYWNOŚĆ	11
LUKSUS NIESPRAWIEDLIWOŚCI	12
NOWY GMACH PNIE SIĘ W GÓRĘ	14
BAŁTYCKI FILET W PROMOCJI	16
ZEGAR TYKAŁ A JA PRACOWAŁAM	18
SZEKSPIR NAD MOTŁAWĄ	20
MARZYCIELE I SZALEŃCY	21
POLSZCZYŻNA PIĘKNA I POPRAWNA	22
DWIE LITERKI KTÓRE ZMIENIŁY ŚWIAT	23
MIEJSCE W EUROPIE	24
UNIA PAŃSTW WSPÓLNOTA OBYWATELI	25
PROPAGANDA CZY INFORMACJA?	26
MISTRZOSTWA POLSKI	
SPORTÓW OBRONNYCH	27

G PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji (siedziba tymczasowa): Wydział Prawa i Administracji UG, ul. Bażyńskiego 6 (pok. 2002), 80-952 Gdańsk, tel. (58) 552 99 69, fax (58) 552 99 70. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Sekretariat: Krystyna Niciporuk. **Dział publicystyki:** Anna Jęsiak (ajesiak@univ.gda.pl).

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl).

Skład komputerowy: Pracownia iREM (www.irem.pl). **Druk:** Drukarnia MISIURO (www.misiuro.com.pl)

Wydawca: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Hiszpańska wizyta



5 czerwca na Uniwersytecie Gdańskim, na zaproszenie marszałka Senatu RP **prof. Longina Pastusiaka**, gościł przewodniczący Senatu Królestwa Hiszpanii – **Jouan José Lucas Gimenes** oraz ambasador

Królestwa Hiszpanii – **Miguel Angel Navarro**. Hiszpańscy goście spotkali się z rektorem UG, **prof. Andrzejem Ceynową**, prorektorami – **prof. Bernardem Lammkiem** i **prof. Januszem Neiderem** oraz dyrektorem administracyjnym – **mgr. Piotrem Żerko**. Prof. Andrzej Ceynowa pokrótce opowiedział o systemie szkolnictwa wyższego w Polsce na przykładzie UG, przy czym przewodniczącego Senatu Hiszpanii szczególnie interesował zakres autonomii, jaki posiada gdańska uczelnia. Rozmawiano także o zbliżającym się referendum unijnym. Rektor UG przedstawił wyniki prapreferendum studenckiego, w którym stanowcza większość uczestników opowiedziała się za wejściem Polski do UE. – *Ten wynik pokazuje, że wykształcona młodzież nie boi się Unii, ponieważ jest dobrze przygotowana do rywalizacji na wspólnym rynku* – komentował Jouan José Lucas Gimenes.

Po spotkaniu z władzami UG przewodniczący Senatu Królestwa Hiszpanii wygłosił w auli Wydziału Prawa i Administracji wykład nt. ewolucji integracji Hiszpanii ze strukturami europejskimi. Przewodniczący odpowiadał również na pytania studentów, dotyczące głównie analogii pomiędzy sytuacją Hiszpanii w przededniu akcesji do UE a obecną sytuacją Polski.

Morze w nauce i sztuce

Ekspozyty ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej PAN i Biblioteki Głównej UG złożyły się na wystawę „Morze w nauce i sztuce”, prezentowaną w Sali Wielkiej Wety w Ratuszu Głównego Miasta.

Ekspozycja, którą zwiedzać można do 22 czerwca, nie jest przeglądem całego bogactwa kolekcji morskiej zgromadzonego w gdańskich księżnicach. Stanowi jedynie skromną część zbiorów. Niektóre z nich, unikatowe dokumenty, stare druki i mapy, a także grafiki o tematyce marynistycznej, są skrzętnie przechowywane i niedostępne dla czytelników.

Wystawa, przygotowana pod kierunkiem **Grażyny Jaśkowiak**, obejmuje zarówno zabytki piśmiennictwa związane z podróżami morskimi, odkryciami geograficznymi, jak i z życiem morskich głębin; prezentuje akty prawne, dawne mapy morskie z zaznaczonymi nowoodkrytymi terenami i drogami wodnymi.

Ilustruje inspirującą rolę tematyki morskiej dla twórczości naukowej i literackiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego i w latach powojennych. Był to czas bujnego rozwoju piśmiennictwa poświęconego żegludze, portom, badaniom morza, ochronie środowiska morskiego i wybrzeży.

Nasi w Kalmarze

Dwoje studentów UG: **Katarzyna Falkowska** z II roku filozofii i **Michał Capierzyński** z II roku prawa uczestniczyło w maju w kalmarskiej konferencji „Young voices of the Baltic sea region”, zorganizowanej przez Unię Miast Bałtyckich. W spotkaniu wzięło udział około 100 osób (w wieku 15-25 lat) mieszkających w nadbałtyckich miastach.

W ramach konferencji odbyły się m.in. zajęcia warsztatowe poświęcone rynkowi pracy i międzynarodowej współpracy młodych. Rozważano kwestie wykorzystania potencjału Unii Miast Bałtyckich przy wdrażaniu idei „młodzieżówek” działających na szczeblach lokalnych samorządów. Unia Miast Bałtyckich współpracuje z młodzieżą znad jeziora Wiktorii w Afryce, doszło więc w Kalmarze do spotkania ludzi z obu kontynentów.

– *Rozmawialiśmy o miastach i uczelniach naszych marzeń, rynku pracy i jakości kształcenia. Dla mieszkańców Czarnego Łądu wiele naszych problemów było abstrakcją, gdyż im bardziej na sercu leżą np. sprawy dostępu do wiedzy i walki z groźnymi chorobami* – powiedział Michał Capierzyński.

Prawo rzymskie niestraszone



Idea organizowania konkursów wiedzy o prawie rzymskim, przedmiocie, którego od lat boją się słuchacze pierwszego roku prawa, narodziła się w Poznaniu. Na gdański grunt sprowadziła ją ELSA. W maju na Wydziale Prawa i Administracji ponad 60 słuchaczy prawa (I rok, studia dzienne) stanęło w konkursowe szranki. W pierwszym etapie uczestnicy odpowiadali pisemnie (test wyboru) na 60 pytań. Do drugiego etapu zakwalifikowało się tylko dziesięć osób. **Prof. dr hab. Władysław Rozwadowski** zadawał im pytania na sali rozpraw. Dwie błędne odpowiedzi wykluczały z rozgrywek. Ostatni etap był już rywalizacją między trojgiem najlepszych. W ciągu 10 minut musieli oni rozwiązać *casus* z prawa rzymskiego. Pierwsze miejsce zdobył **Daniel Czerwiński**, drugie – **Rafał Rudnicki**, a trzecie – **Agnieszka Arcyman**. Zwycięzcy wpisano do indeksu ocenę bardzo dobrą, dwojgu pozostałym kolegom – dobrą z plusem.

Europejskie Stowarzyszenie Studentów ELSA – Gdańsk zapowiada kolejną edycję konkursu za rok.

Co będzie na Chmielnej?

Wojewoda pomorski, **Jan Ryszard Kurylczyk**, przyznał srodownisku akademickiemu Trójmiasta lokal o powierzchni 300 m. kw. przy ul. Chmielnej w Gdańsku. W przyszłości ma ono tam otrzymać 1300 m kw. O ich zagospodarowaniu zadecydują studenci z organizacji tworzących „okrągły stół” Młodzieży Akademickiej oraz uczelniane samorządy. Miejsce ma szansę stać się centrum spotkań i życia studenckiego, choć zapewne nie dorówna legendarnemu Żakowi. Pomysły dotyczące działalności przyszłego klubu są chętnie przyjmowane. Można je zgłaszać m.in. na Wydziale Prawa i Administracji w pok. 4042.

Regaty i seminaria



„Youth Cooperation’ Bridge Over The Baltic Sea” – to tytuł imprezy zorganizowanej w dniach 21-25 maja przez Zrzeszenie Studentów Polskich działające przy Akademii Morskiej w Gdyni. Uczestnicy mieli okazję wziąć udział m.in. w regatach, imprezach szantowych, a także w seminariach i warsztatach związanych z tematyką przeciwdziałania nałogom oraz uprzedzeniom narkodowościowym. W imprezie udział wzięli studenci m.in. z Es-

tonii, Finlandii, Niemiec, Danii, Słowacji, Węgier i Polski. Patronat objął prezydent Gdyni **Wojciech Szczurek** oraz Stowarzyszenie Czerwonej Róży.

Grass jeszcze raz



W pierwszych dniach czerwca Gdańsk odwiedził **Günter Grass** – doktor honoris causa UG. Pisarz wziął m.in. udział, wspólnie z **Aleksandrem Jurewiczem** i **Danielem Odiją**, w dyskusji na temat „Pamięć i pokolenia”, prowadzonej przez dr **Ewę Nawrocką** z Instytutu Filologii Polskiej UG oraz **Verę Bagaliantz**, dyrektorkę Instytutu Goethego Inter Nationes w Warszawie. Günter Grass uczestniczył także w otwarciu wystawy „Günter Grassa potrzeba widzenia” w Pałacu Opatów w Oliwie, na którą złożyły się rysunki pisarza z cyklu „Calcutta”.

Biblioteka w czasie wakacji

W związku ze zmianą systemu komputerowego Biblioteka Główna UG i filie w okresie wakacyjnym czynne będą od 23 czerwca do 11 lipca oraz od 25 sierpnia do 30 września: w poniedziałki w godz. 11.00-19.00, od wtorku do piątku w godz. 9.00-15.00, w soboty i niedziele – biblioteka nieczynna. W okresie od 12 lipca do 24 sierpnia biblioteka będzie nieczynna (brak możliwości korzystania z jakichkolwiek usług). Od 15 czerwca do 11 lipca książki będą wypożyczane czytelnikom do 15 września (bez naliczania kary).

Kocham Unię E.

21 maja w ramach Juwenaliów świeżo reaktywowane Zrzeszenie Studentów Polskich UG zorganizowało imprezę integracyjną studentów trójmiejskich ze studentami z krajów Unii Europejskiej. Spotkanie pod hasłem „Kocham Unię E.” odbyło się w klubie studenckim Olimp. Gośćmi honorowymi byli studenci programu Sokrates, odbywający stypendia w Polsce. W trakcie imprezy rozmawiano m.in. na temat stosunku obywateli UE do nowych członków, w tym Polski, oraz o możliwościach studiowania i pracy na terenie Unii. Młodzież bawiła się uczestnicząc w konkursie Karaoke oraz przy występie zespołu tańca HIP HOP.

Stypendyści DAAD

Polscy stypendyści DAAD mają już swoje ogólnopolskie Stowarzyszenie Stypendystów DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst / Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej) w Polsce. Głównym zadaniem stowarzyszenia będzie utrzymywanie kontaktów między byłymi i obecnymi stypendystami DAAD m.in. poprzez organizowanie krajowych i międzynarodowych sympozjów naukowych, przede wszystkim o interdyscyplinarnym charakterze, oraz pogłębianie naukowych, kulturalnych i koleżeńskich więzi między byłymi stypendystami DAAD. Stowarzyszenie będzie też działać na rzecz osób zainteresowanych kontynuowaniem pracy naukowej. Zamierza bowiem inspirować i propagować udział DAAD w poszerzaniu możliwości kontaktu polskich uczonych z nauką światową oraz poszukiwać form zaopatrywania uczonych w nowoczesną aparaturę i literaturę naukową. Stowarzyszenie stawia sobie za cel również inicjowanie i popieranie międ-

zynarodowej wymiany stypendialnej między Niemcami i Polską oraz informowanie o możliwościach studiowania i prowadzenia prac badawczych w Niemczech.

Przynależność do stowarzyszenia jest dobrowolna. Formularz zgłoszeniowy oraz status stowarzyszenia są dostępne w siedzibie Przedstawicielstwa DAAD w Warszawie oraz pod adresem: alumnidaad@op.pl.

Spotkanie z Leszkiem Pękalskim



Studencka Agencja Fotograficzna UG 15 maja zorganizowała spotkanie z sopockim fotografikiem **Leszkiem J. Pękalskim** na temat „Środki wyrazu w fotografii”. W programie wykładu znalazły się m.in. takie zagadnienia jak perspekty-

wa, sprzęt a środki wyrazu, faktura, ziarno, montaż, kompozycja, poruszenie. Leszek Pękalski, od 1978 r. członek ZPAF, do tej pory miał sześć wystaw indywidualnych, uczestniczył w około dwustu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Publikował swoje prace w wielu wydawnictwach książkowych oraz w prasie.

Niezależne dokumenty

Akademickie Centrum Kultury UG, Eastern Eye Media Intervention, Gdańskie Towarzystwo Promocji Kultury Akademickiej zorganizowały kolejne pokazy niezależnych dokumentów z cyklu „Tak wygląda nasz świat”. 24 maja odbyła się prezentacja filmu „DROWNED OUT We Can't Wish Them Away” w reżyserii Franny Armstrong. Z wykładami wystąpili: **Piotr Bielski** (Obywatelski Ruch Ekologiczny - Łódź) oraz **Robert Cyglicki** (Central Eastern Europe Bankwatch). 4 czerwca odbyło się natomiast spotkanie pt. „Unia Europejska – Krytyka i Alternatywy”, podczas którego zaprezentowano film „Europe under attack”, a z prelekcjami wystąpili: **Andrzej Gwiazda** (ATTAC-Polska), **Rafał Jakubowski** (Stowarzyszenie „Eko-Front”), Lech Przychodzki (Ruch Społeczeństwa Alternatywnego) **Ellen Southern** (Eastern Eye Media Intervention), **Nina Kosakowska** (No Borders Campaign), dr **Jarosław Tomaszewicz** (magazyn „Obywatel”).



Zaprosili nas:

- Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie – na 30-lecie pracy twórczej **Mariana Czapli**
- Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia” – na prezentację prac z kolekcji galerii
- Stowarzyszenie Free. C. Gdańsk i Nadbałtyckie Centrum Kultury – na Festyn Europejski i „Balet Żurawi” – akcję **Jacka Niezgody**
- Nadbałtyckie Centrum Kultury – na spotkanie z **Günterem Grassem** „Pamięć i pokolenia”
- Wydawnictwo ZNAK i Nadbałtyckie Centrum Kultury – na spotkanie poświęcone ks. **Józefowi Tischnerowi**
- Akademia Medyczna w Gdańsku – do Dworu Artusa na uroczystość wręczenia dyplomów doktora habilitowanego i promocję na stopień naukowy doktora nauk medycznych. ■

Dla studentów zaangażowanych w działalność kół naukowych stanowią one obecnie szczególnie poligon zdobywania doświadczeń, z nauką raczej niezwiązaną. Stają się szkołą współpracy w zespole, kreatywności, dynamizmu i skuteczności działania, umożliwiają nawiązywanie cennych w poszukiwaniu przyszłej pracy kontaktów

KOMERCJA

czy brak czasu

Studenckie koła naukowe

Studencki ruch naukowy jest elementem akademickiego życia niemal „od zawsze”. Trudno sobie wyobrazić uczelnię bez kół naukowych, w których młodzi ludzie pod merytoryczną opieką pracowników dydaktycznych poszerzają wiedzę, prowadzą cenne obserwacje i doświadczenia wykraczające za kresem poza program studiów. Koła naukowe, skupiające grono entuzjastów jakiejś dziedziny, tworzą też dodatkową płaszczyznę życia towarzyskiego. Na bliższy, bardziej bezpośredni poziom prowadzą również relacje między studentami a ich wykładowcami. Stają się też – co jest nie mniej cenne – szansą przeżycia przygody intelektualnej i poznawczej. Czasem takiej przygody bywały tradycyjnie wakacyjne obozy naukowe. O nich właśnie miał być tekst, zanim się okazało, że temat ten jest już właściwie wspomnieniem.

Martwota i aktywność

Poloniści zainteresowani gwarami, dialektami, pochodzeniem nazw miejscowych i tymi wszystkimi zjawiskami języka mówionego, które najlepiej wychwytuje się i dokumentuje w kontakcie z ludźmi, przez długie lata spędzali wakacje na wędrowniczych z Kołem Językoznawców. Próżno dziś szukać tego koła w uczelnianych wykazach, bo po prostu już nie istnieje.

Potwierdza ten fakt prof. Jolanta Maćkiewicz, kierownik Zakładu Współczesnego Języka Polskiego. Rozpadło się wraz z odejściem z uczelni kolejnego rocznika entuzjastów językoznawstwa. W działalności kół naukowych okresy martwoty, zawieszenia działalności przeplatają się z latami aktywności. Aktywność jest zawsze wypadkową studenckich zainteresowań, którym sekunduje ktoś z grona kadry, zapewniając



Fot. Archiwum

W działalności kół naukowych okresy martwoty, zawieszenia działalności przeplatają się z latami aktywności

opiekę naukową, utwierdzając w tym, że warto nad czymś popracować.

Prof. Jolanta Maćkiewicz jest absolwentką Uniwersytetu Gdańskiego. Studiowała w latach siedemdziesiątych. Brała udział w kilku letnich wyjazdach badawczych, które wspomina z wielkim sentymentem. Potem, gdy podjęła pracę na uczelni, była przez kilka lat opiekunem koła.

– Kryzys jego działalności przypisuję wielu okolicznościom, przede wszystkim nowym realiom, w jakich wszyscy żyjemy. Wakacyjny obóz naszego koła przed laty był przygodą, co się zowie. Spartańskie warunki, noclegi w stodółach, wiejskich izbach, pod namiotami, skromne wyżywienie stanowiły element atrakcji. Obozy były skromne, ponieważ przeznaczano na nie skromne fundusze. Pieniądze – niewielkie – ale jednak były.

Nikt nie oczekiwał zresztą więcej. Teraz, gdy nawet ludzie nauki muszą zabiegać o środki na prowadzenie badań, koła tym bardziej muszą się starać o dotacje. Młodzi ludzie niechętnie piszą się na wyjazdy w skromnych i trudnych warunkach. To nawet nie jest kwestia wygodnictwa, lecz kalkulacja. Lepiej wolny

czas przeznaczyć na zawodową praktykę, zagraniczny wyjazd po zarobek lub w celach turystycznych, jakiś dodatkowy kurs. Młodzi są pragmatyczni, a życie – dość brutalne. W nowej rzeczywistości koła naukowe też się skomercjalizowały i trudno z tym walczyć – stwierdza prof. Maćkiewicz.

Dusan Pazderski z Katedry Slawistyki lansuje nieco inną teorię. W katedrze jest siedmiu merytorycznych pracowników i aż cztery naukowe koła, w tym teatr i koło artystyczne „Slavka”.

– Dla mnie aktywność kół, chęć studentów do podjęcia w nich działalności stanowi też miarę relacji panujących pomiędzy pedagogami a słuchaczami. Jeśli są one prawdziwie partnerskie, niemal przyjacielskie, to szybciej dochodzi do utworzenia koła – mówi.

Tezę o komercjalizacji potwierdza natomiast mgr Jarosław Szczukowski, opiekun międzywydziałowego koła „Konsument”.

– Konferencje, warsztaty, sympozja, także wyjazdowe, to obecnie najpopularniejsza forma działalności – komentuje. – Możemy, oczywiście, zorganizować dłuższy wyjazd połączony z bada-

niami w terenie, pod jednym wszakże warunkiem: te badania musimy prowadzić na zamówienie konkretnego partnera, który je sfinansuje.

Znaki czasu

Nawet nazwy – „Strateg”, „Konsument”, „Prominent”, „Homo politicus” wydają się sygnałem czegoś nowego w studenckim ruchu naukowym, który niejako jest formą aktywności wobec nowych zjawisk w różnych dziedzinach naszego życia. Śledząc pracę kół łatwo się przekonać, że gros z nich sprowadza tu swoją działalność do organizowania różnego typu sesji, konferencji, spotkań, także z politykami i znanymi postaciami życia publicznego czy gospodarczego. Czasem, zupełnie bez sensu, nadaje się tym spotkaniom miano konferencji naukowych, nawet gdy jest to typowy polityczny mityng.

Nie wypada tego zapewne ganić, bo to po prostu znak czasu, a poza tym – także przejaw praktycznego myślenia ze strony aktywistów kół.

Dla licznej grupy studentów zaangażowanych w ich działalność stanowią one obecnie szczególnie poligon zdobywania doświadczeń, z nauką raczej niezwiązanych. Stają się szkołą współpracy w zespole, kreatywności, dynamizmu i skuteczności działania, umożliwiają nawiązywanie cennych w poszukiwaniu przyszłej pracy kontaktów. Różnego typu badania ankietowe prowadzone w środowisku akademickim, m.in. przez KN „Strateg”, dowodzą, że w odczuciu studentów działalność w ruchu naukowym zwiększa ich przyszłe notowania na rynku pracy.

Niektóre koła, jak choćby Europejskie Stowarzyszenie Studentów ELSA – Gdańsk mają nawet strukturę organizacyjną pod wieloma względami zbliżoną do nowoczesnej firmy, w której jest prezes, wiceprezesi, szef ds. marketingu.

Pieniądze i pomysły

Karolina Majka, studentka oceanografii, członkini uczelnianej komisji ds. kół naukowych w Parlamencie Studentów UG, potwierdza, że spośród około 60 zarejestrowanych 30–40 kół wykazuje się działalnością. Trzeba jej dowiedzieć w corocznym sprawozdaniu, aby otrzymać dotację. Parlament ma w roku do podziału 25 tys. zł. Dofinansowuje się konkretne projekty, inicjatywy, przedsięwzięcia, z których koła muszą się potem rozliczyć. Statutowe wsparcie działalności to zaledwie 200 zł.

Koła działające niemrawo lub wcale, zazwyczaj nie zgłaszają się po pienią-

dze. Te, którym udało się wykreować jakieś oryginalne przedsięwzięcie, szukają wsparcia i u zewnętrznych sponzorów, i u władz uczelni.

Prorektor ds. studenckich, dr Jacek Taraszkiewicz podkreśla, że chętnie wspomaga finansowo koła w realizacji tych wszystkich przedsięwzięć, które dobrze rokują. Trzeba to jednak uwiarygodnić. Zauważa, nie bez satysfakcji, pewne ożywienie w studenckim ruchu naukowym i grupę uczelnianych kół, które pomysłami i jakością działania wysunęły się na pozycję liderów.

Aktywność przejawia się rozmaicie, w zależności od ich specyfiki, wydziału, przy którym istnieją. Poloniści co roku wydają publikację książkową, Koło Nauk Psychologicznych „Anima” organizuje doroczne sesje naukowe z udziałem wybitnych specjalistów. W tym roku, obok krajowych luminarzy, gościło prof. Roberta Cialdiniego. „Maybe Theater Company”, teatr z anglistyki, przygotowuje kolejną premierę. Teatr ten bowiem też ma status koła. Dziwi to mniej niż wpisanie na listę kół organizacji studenckich i stowarzyszeń takich jak np. Europejskie Forum Młodzieży AEGEE, Klub Studencki Pomorania, czy Niezależne Zrzeszenie Studentów. Figurują one w wykazie formacji ponadwydziałowych, działających na zasadzie kół naukowych. Ale to dygresja, podobnie jak zasłyszana gdzieś anegdota o studentce socjologii oburzonej perspektywą ankiety, chodzenia po domach, obcych przecież ludzi!

Kto chce, ten jedzie

Karolina Majka, która już kończy studia, uważa, że właśnie na jej macierzystym Wydziale Biologii, Geografii i Oceanologii są jeszcze koła działające tradycyjnie, w dawnym, rzecz można, stylu. Wynika to z badawczej specyfiki. Kiedy nie wszystko można zrobić w laboratorium – wyrusza się w teren, nie zważając na warunki, w jakich przychodzi pracować i mieszkać. Zwykle jednak nie są to wyjazdy długie. Działając w sekcji biologicznej Koła Oceanografów co miesiąc jeździła monitorować plaże, zwykle w czasie weekendu. Noclegi zapewniała Stacja Morska w Helu.

Dr Joanna Izdebska opiekuje się Kołem Naukowym Akarontomologów. Jego członkowie przede wszystkim latem ruszają w teren, by zbierać i oznaczać tak zwany materiał badawczy. Są to głównie pajaki, pasożytnicze stawonogi ssaków, chrząszcze, owady, roztocza. Spektrum zainteresowań członków koła jest szerokie, a ich poświęcenie dla na-



Fot. Marcin Kotakowski

Praca w ruchu naukowym zwiększa przyszłe notowania na rynku pracy

uki niemałe, jeśli się wie, że niektórych żyjętek szukać trzeba w odchodach. Nikogo, kto się tym pasjonuje, to nie odstrasza, podobnie jak wędrowki po parkach i rezerwach przyrody – w słońcu i deszczu. Życzliwość dyrekcji parków krajobrazowych rozwiązuje często sprawę noclegów, obniża koszty obozu. W tym roku akarontomolodzy wybierają się na Roztocze.

Reaktywowali działalność trzy lata temu, mają kilkunastu członków, współpracują z podobnymi kołami na innych uczelniach. Fakt, że w pracach biorą udział także studenci pierwszego roku pozwala przewidzieć kilka najbliższych aktywnych lat koła. Co będzie potem – czas pokaże. Rzeczywistość zmienia się przecież tak dynamicznie.

Podsumowania nie będzie. Obraz działalności kół jest bowiem bardzo zróżnicowany, a wszelkie uogólnienia – niebezpieczne. Częścią tego obrazu są pozytywne i negatywne zjawiska, które, być może, udało się na naszych łamach przynajmniej zasygnalizować.

► Maria Blarowska

*Wasz język jest bardzo trudny,
to jest jedyna rzecz, której
niestety, nie polubiłem tutaj*

W POLSCE najtrudniejszy jest język

Z Gonzalem Fernandezem Munarrizem, studentem V roku prawa na uniwersytecie w Saragossie, przez ostatni rok studiującym na UG rozmawia Monika Domachowska

Dlaczego, decydując się na wyjazd w ramach programu Sokrates -Erasmus, wybrałeś akurat tak odległy kraj jak Polska?

Powodów było kilka. Już dość dobrze zdążyłem poznać wszystkie kraje należące do Unii Europejskiej, natomiast z państw z byłego bloku wschodniego byłem tylko w Czechach. Chciałem lepiej poznać tę część Europy, zobaczyć jak państwo komunistyczne przeszło transformację w kapitalistyczne i jak obecnie przygotowuje się do członkostwa w Unii. Poza tym jeden z moich przyjaciół przez jakiś czas studiował w Gdańsku, bardzo mu się tutaj podobało, o czym nie raz mi opowiadał. Był jeszcze jeden powód – Lech Wałęsa. Bardzo chciałem spotkać żywą legendę.

I udało się?

Tak! Już w miesiąc po moim przyjeździe do Gdańska udało się zaaranżować spotkanie w biurze byłego prezydenta. Rozmawialiśmy przez całą godzinę o różnych sprawach; w tym o historii oraz o Unii Europejskiej. Wałęsa jest w Hiszpanii bardzo znaną postacią – wiemy, że był robotnikiem; zwykłym, ale bardzo odważnym człowiekiem, któremu udało się obalić komunizm.

Spotkanie z nim było dla mnie ogromnym przeżyciem – chyba najważniejszym podczas pobytu tutaj.

Czy przed przyjazdem do Polski znałeś nazwiska innych wielkich Polaków?

Oczywiście, kilka znałem – Kopernik, Maria Skłodowska-Curie, Szopen, Jan Paweł II, Roman Polański, Aleksander Kwaśniewski. Nie ukrywam jednak, że moja wiedza o Polsce nie była rozległa; ta część Europy była dla mnie nieznana.

Jakie były twoje pierwsze wrażenia po przyjeździe do naszego kraju?

Było ciemno i zimno. Dobrze pamiętam pierwszą wizytę w małym sklepiku spożywczym. Nie znałem wówczas ani jednego słowa po polsku. Pół godziny upłynęło, zanim udało mi się na migi wytłumaczyć ekspedientce, co chciałem kupić. To było najtrudniejsze przeżycie tutaj.

Jakie różnice w studiowaniu na polskiej i hiszpańskiej uczelni zauważyłeś podczas swojego pobytu w Gdańsku?

W Saragossie na każdym semestrze pojawia się mnóstwo ludzi z innych kra-

jów. Na Wydziale Prawa UG jest obecnie tylko trzech studentów Erasmusa. Nauczyciele specjalnie dla nas przygotowują zajęcia w języku angielskim, w których uczestniczą również polscy studenci. Jeśli zaliczę tutaj niektóre przedmioty – w Hiszpanii będę miał trochę mniej egzaminów do zdawania. Uczę się również polskiego w szkole językowej w Sopocie. Wasz język jest bardzo trudny, to jest jedyna rzecz, której niestety, nie polubiłem tutaj.

Inna różnica, jaka przychodzi mi do głowy, to pisanie pracy dyplomowej. My w Hiszpanii nie musimy tego robić. Kiedy zdamy wszystkie egzaminy, studia uważa się za skończone. Co ważniejsze – jeżeli chcemy pracować jako adwokaci, sędziowie, prokuratorzy – nie musimy wybierać się na aplikację. Bezpośrednio po zakończeniu nauki możemy np. otworzyć kancelarię adwokacką. U nas dostęp do wolnych zawodów jest bardzo otwarty i nawet pojawiają się pomysły, aby go ograniczyć.

Czy ciężko było spędzić rok samemu z daleka od ojczystego kraju i zawrzeć nowe przyjaźnie?

Oprócz mnie obecnie w Gdańsku studiują jeszcze trzy osoby z Hiszpanii; w tym jedna na uniwersytecie i dwie na Akademii Medycznej. Nie spotykamy się jednak zbyt często. Studiuję w Polsce

i chcę przebywać wśród polskich studentów – gdyby było inaczej, nie wyjechałbym z Hiszpanii! Dodatkowo jestem bardzo pozytywnie zaskoczony tym, że w Polsce bardzo wielu młodych ludzi mówi po hiszpańsku – często mogę rozmawiać po hiszpańsku prawie tak, jak gdybym był w moim ojczystym kraju.

Ludzie w Polsce są bardzo przyjacielscy. Studenci bawią się jeszcze intensywniej niż młodzież w Hiszpanii. W Saragossie wybieramy się do klubów głównie w weekendy. Tutaj nie ma znaczenia, czy to jest poniedziałek, środa, czy też niedziela – studenci bawią się non-stop.

Co najbardziej zapadło ci w pamięć z pobytu na gdańskiej uczelni? O czym będziesz opowiadał przyjaciołom po powrocie do domu?

Na pewno długo nie zapomnę sekcji zwłok, w której uczestniczyłem dzięki studentom z Koła Naukowego Prawa Karnego. Koledzy z koła zorganizowali także rozprawę symulacyjną, w której brałem udział, jako jeden z sędziów. Było to dla mnie o tyle zabawne, że niestety niewiele rozumiałem z tego, co się wokół mnie działo, ponieważ rozprawa odbywała się w języku polskim. Byłem sędzią, który nic nie rozumiał! Bardzo podobały mi się także imprezy związane z Neptunaliami.

Myślę, że przez ten ostatni rok zdołałem sporo dowiedzieć się o Polsce, miałem okazję odwiedzić wiele miejsc. Byłem w Warszawie, Krakowie, Zakopanem, Helu. Poznanie Polski jest dla mnie tym cenniejsze, że wkrótce będziecie w Unii i zapewne kontakty z Polską będą coraz częstsze. Przed wyjazdem chciałbym jeszcze skorzystać z kąpieli w Morzu Bałtyckim, ale niestety, wciąż jest za zimno i obawiam się, że przed wyjazdem 1 lipca może mi się to nie udać.

Dziękuję za rozmowę. ■



Rozprawa symulacyjna zorganizowana przez studentów z Koła Naukowego Prawa Karnego – pierwszy od prawej Gonzalo Fernandez Munarri

Dobrze, aby podatnik miał pogląd na to, co dzieje się na uczelniach i w instytutach badawczych, by poznać placówki, o których istnieniu najczęściej nie ma pojęcia

Z NAUKĄ na piknik

Z prof. dr. hab. Dariuszem Szlachetko, prodziekanem Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii, koordynatorem przygotowań do I Bałtyckiego Festiwalu Nauki z ramienia UG, rozmawia Anna Jęsiak



nych periodykach, adresowanych do konkretnego odbiorcy. Współczesna tendencja do bardzo wąskich specjalności w obrębie poszczególnych dyscyplin sprawia, że operują one hermetyczną terminologią – botanik może nie rozumieć języka biologa molekularnego.

Nie znaczy to jednak, że w kręgu ludzi nauki nie ma osób, które nie potrafią ciekawie i popularnie „sprzedawać” posiadanej wiedzy. Festiwal pozwolił niektórym się ujawnić, odkryć takie zapoznane talenty, może też zachęcić do aktywności na tym polu, przełamać psychiczną barierę.

Do jakiego odbiorcy adresowany był program I Bałtyckiego Festiwalu Nauki?

Staraliśmy się, aby był bogaty i różnorodny, ułożony tak, by każdy mógł tu znaleźć coś interesującego dla siebie. Znalazły się w nim wykłady, atrakcyjne wprowadzanie, ale zbliżone do akademickiego profilu zajęć, a także różnego typu prezentacje w rodzaju eksperymentów z dziedziny chemii, fizyki, biologii, biotechnologii. Zwiedzający mogli oglądać i pytać, a także wczuć się w rolę badacza, wyabstrahowując np. fragment DNA. Zaproponowaliśmy też wystawy fotograficzne i zajęcia terenowe, wycieczki po najbliższej okolicy, po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym, prowadzone przez specjalistów. Był również blok kulturalny, firmowany przez Akademickie Centrum Kultury.

Oczywiście, chcieliśmy przede wszystkim dotrzeć do młodzieży ze szkół ponadpodstawowych. Informacje o festiwalu zostały rozesłane do szkół województwa pomorskiego, a także do kuratorów oświaty województw ościennych. Dla uczniów taka impreza może stanowić zachętę do podjęcia studiów, do pogłębiania wiedzy, wejścia w środowisko akademickie.

Organizatorom festiwalu zależało też na zainteresowaniu ze strony dorosłej części społeczeństwa, która w formie podatków współfinansuje naukę. Dobrze, aby podatnik miał pogląd na to, co dzieje się na uczelniach i w instytutach badawczych, by poznać placówki, o których istnieniu najczęściej nie ma pojęcia.

Czy w trakcie przygotowań do festiwalu odnieśliście się do doświadczeń innych ośrodków akademickich?

Przejrzeliśmy oferty wszystkich polskich festiwali, porównując je z naszymi możliwościami i ambicjami. Zawsze lepiej skorzystać z cudzych doświadczeń, bo łatwiej uchronić się od błędów.

Mimo to przecieramy własną ścieżkę, szukamy swoich rozwiązań. Pierwsze podejście nie wypadło chyba źle, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że w ciągu trzech festiwalowych dni zaproponowaliśmy ok. 300 imprez. Festiwal w Warszawie trwa dłużej, stolica jest potężnym ośrodkiem naukowym, a na program imprezy składa się ok. 350 pozycji.

W ofercie I Bałtyckiego Festiwalu Nauki mocno zaznaczył się udział uniwersytetu oraz Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii.

Rzeczywiście nasza uczelnia przygotowała blisko połowę festiwalowej oferty, a z kolei WBGiO firmował połowę imprez uniwersyteckich. Nie mówmy jednak o festiwalu w kategoriach „wyścigu”, bo nie o ranking instytucji naukowych czy wydziałów chodziło organizatorom. Przyjeliśmy wręcz założenie, że nie będziemy konkurować ani w skali międzyuczelnianej, ani międzywydziałowej. Istotą było pokazanie nauki Trójmiasta, a nawet i Pomorza, bo do festiwalu włączyły się przecież i Pelplin, i Słupsk.

Nie wpływałem na promocję któregośkolwiek z uniwersyteckich wydziałów. Fakt, że akurat najbardziej zaznaczył swą obecność WBGiO, wynika częściowo z tego, że nauki przyrodnicze są wdzięczniejsze do prezentacji, bo dotyczą problemów bliskich każdemu, łatwiej osiągają porozumienie z odbiorcą w takich choćby kwestiach jak ekologia lub czystość morskich kąpielisk. Doświadczył tego już Instytut Oceanologii PAN z Sopotu, który od kilku lat urządził z powodzeniem pikniki naukowe.

Czy w trakcie układania planu imprezy naprawdę nie było „przepychanek” ze strony tych uczestników, którzy chcieli się przedstawić najszerzej?

Dyskusje w gronie przedstawicieli ścisłego zarządu festiwalu (w jego skład wchodził m.in. przedstawiciele Politechniki Gdańskiej, Państwowego Instytutu Geologicznego. Instytutu Oceanologii

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

PAN), w których na pewnym etapie uczestniczyłem, nie dotyczyły tego, co ktoś do imprezy wnosi, lecz szczegółów technicznych, informatora i jego zawartości. Ramowy plan nie budził kontrowersji. Przyjęto zasadę, że każda instytucja prezentuje się w sposób, który uzna za stosowny i w dowolnie wybranej formie. Zakres tej prezentacji w dużej mierze zależał od koordynatorów wydziałowych i kierownictwa samych jednostek. Nie wszystkie uczelnie zadeklarowały chęć udziału w imprezie. Nie uczestniczył w niej też jeden z uniwersyteckich wydziałów. To ich prawo, ale mamy nadzieję, że teraz tego żałują.

Organizatorzy nie ingerowali nawet wówczas, gdy w planach pojawiły się imprezy zbliżone tematycznie, głównie z dziedziny ochrony środowiska, chemii czy fizyki, proponowane przez Politechnikę Gdańską i nasz uniwersytet. Zbieżne były zagadnienia, ale odmienny sposób naukowego podejścia, więc warto było to pokazać.

W przypadku prezentacji wielu uniwersyteckich wydziałów i tak trudno było się oprzeć wrażeniu dysproporcji między możliwościami a ofertą.

Z czego to wynikało?

Głównie z tempa przygotowań – zaczęły się z końcem stycznia, i z tego że była to pierwsza impreza tego typu na naszym terenie. Z drugim festiwalem będzie łatwiej, bo pracujemy nad nim już od chwili zamknięcia pierwszego. Taki tryb jest właściwy. Sprzyja lepszej koordynacji, daje większe możliwości uzyskania wsparcia u sponsorów.

Jak odnieśli się oni do imprezy?

Coś, co pojawia się po raz pierwszy, ma prawo budzić nieufność, bo nie wiadomo, czy się powiedzie. Każdy liczy grosz, bo sytuacja rynkowa nie jest łatwa. Poza tym – i takie doświadczenia wynieśliśmy z kontaktów z władzami naszych trzech miast – najkorzystniej jest zabiegać o fundusze jesienią, w roku poprzedzającym imprezę. Wtedy jest szansa uwzględnienia danego przedsięwzięcia w budżecie. W Gdańsku usłyszeliśmy, że o dofinansowanie występujemy za późno. Gdynia – jak zawsze otwarta na nowe inicjatywy – okazała nam dużą pomoc i życzliwość.

Czy organizatorzy są zadowoleni z I Bałtyckiego Festiwalu Nauki?

Gdyby tak było, to przyszłości imprezy wróżyłoby to fatalnie, bo zadowolenie zadowolonych nas w punkcie wyjścia, nie mobilizując do zmian, usprawnień i nowych rozwiązań.

Dziękuję za rozmowę. ■

JUBILAT DNA

na festiwalu

**Międzyuczelniany Wydział
Biotechnologii UG-AMG**

Dużą część odwiedzających stanowili

„uczniowie z liceów. Zachęceni

i zafascynowani tym, co zobaczyli,

pytali dosłownie o wszystko

W dniach 30 maja – 2 czerwca na uczelniach Trójmiasta odbywał się I Bałtycki Festiwal Nauki. Miał na celu pokazanie kulis nauki szerszym rzeszom mieszkańców Trójmiasta, zaprezentowanie osiągnięć naszego środowiska naukowego oraz zaproszenie w miejsca, w których nauka ta „powstaje”. Idea bardzo dobra, przygotowania intensywne. Można mieć zastrzeżenia np. do sposobu zredagowania programu czy ubogiej reklamy i małego rozgłosu w mediach, co dostrzegli zwiedzający, takie uwagi wpisując do książki pamiątkowej.

Na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii UG-AMG festiwal trwał dwa dni. Został zainaugurowany 30 maja (gościł w Akademii Medycznej w Gdańsku), wraz z otwarciem wystawy pt. „DNA 50 Watson & Crick and Beyond”. Ekspozycja, którą udostępniła British Council, przedstawiła w bardzo skondensowany sposób historię odkrycia DNA oraz konsekwencje tego wydarzenia dla nauki.

Historia DNA to jednak nie 50 lat przypominane ze wszystkich stron, ale dużo dłuższy okres. Z sylwetkami naukowców bezpośrednio związanych z odkryciem struktury kwasu dezoksyrybonukleinowego (F. Crick, J. Watson, M. Wilkins, R. Franklin), jak i ich poprzedników zapoznał wszystkich w swoim wykładzie inauguracyjnym prof. Jarosław Marszałek. Prof. Andrzej Rynkiewicz opowiedział o przygodach klinicysty z genami i DNA. Po wykładach rektorzy Akademii Medycznej i Uniwersytetu Gdańskiego oraz dyrektor generalny British Council w Polsce przecięli wstęgę symbolicznie wpuszczając wszystkich zainteresowanych na wystawę oraz towarzyszące jej warsztaty.

1 czerwca otworzyliśmy z kolei podwoje naszego wydziału. W Instytucie

Biotechnologii przy ulicy Kładki 24 można było, cytując jedną z trójmiejskich gazet, „Zobaczyć DNA”. I rzeczywiście...

Ponownie usłyszeliśmy od prof. Marszałka, że „naukowcy stoją na ramionach swoich poprzedników” i historia odkrycia DNA to nie 50 lat, a opowieść trzeba zacząć od wieku XIX. To niesamowite, że wykład z historii może być tak wciągający i ciekawy. Frekwencja dopisała i w sali wykładowej trzeba było dostawiać dodatkowe krzesła. Komu było mało, mógł obejrzeć krótki film dokumentalny o historii tego przełomowego dla biologii odkrycia, a dla jeszcze bardziej dociekliwych odbyły się dwie projekcje filmu fabularnego pt. „Life story: a double helix”.

Tłok na wszystkich kondygnacjach

Budynek Instytutu Biotechnologii ma cztery piętra i o dziwo, wszędzie było tłoczno.

Na samej górze „królowały mutanty”. W zaciemnionym pokoju można było zo-



Szymon Ziętkiewicz z jubilatami

Fot. Archiwum

baczyć świecące w ciemności bakterie morskie, bakterie fluorujące i takie „zwykłe”, żyjące w naszym układzie pokarmowym. Obok bakterii były różnokolorowe szczepy drożdży oraz wystawa zdjęć przyrodniczych. Odbywała się również burzliwa dyskusja o wykorzystaniu biotechnologii.

Piętro niżej obok sali wykładowej w całej okazałości stał „główny bohater”, jubilat – model DNA!!! Dzięki uprzejmości prof. Jerzego Konopy z Politechniki Gdańskiej każdy mógł na własne oczy zobaczyć model tego, co kryje się w każdej żywej komórce i tym samym tego, w czym kryje się cały sekret funkcjonowania każdego żywego organizmu. Mgr Szymon Ziętkiewicz dzielnie asystował modelowi i zdradzał wszystkim zainteresowanym fizykochemiczne ciekawostki dotyczące tej fascynującej cząsteczki.

Kolejny poziom budynku to kolejny poziom wtajemniczenia! Ci, którzy mimo wykładu, filmu i (prezentacji) obcowania z modelem nadal wątpili w istnienie DNA, mogli (naocznie) własnoręcznie przekonać się o jego istnieniu. Każdy mógł wziąć do ręki cebulę, posiekać ją na drobne kawałki i krok po kroku wyizolować z niej DNA. Warsztaty odbywały się cyklicznie w miarę potrzeb, kiedy zebrała się grupa zainteresowanych. W trakcie całego dnia wspólnie wyizolowano DNA z dwóch kilogramów cebuli!!! „Dobrze, że od tej cebuli nikt się nie popłakał :-)” – to już cytata z naszej książki pamiątkowej.

Równolegle z izolacją DNA odbywały się w podobnym trybie warsztaty dotyczące analizy restrykcyjnej DNA, czyli metody powszechnie używanej w kryminalistyce. Wyposażeni w nasze codzienne narzędzia pracy uczestnicy warsztatów wykonywali wieloetapową analizę i interpretowali jej wyniki. Krótkie wprowadzenie w zasadę działania takiej metody analizy DNA uzupełniało ten praktyczny pokaz.

Dla części uczestników to wszystko nadal było bardzo abstrakcyjne i chcieli zobaczyć co w praktyce daje nam fakt, że tyle wiemy o DNA. Wizyta na kolejnym poziomie instytutu pozwalała uwierzyć, że nie zawsze pracujemy z czymś „niewidzialnym”. Doktoranci z Zakładu Ochrony i Biotechnologii Roślin zaprezentowali niezwykle efektownie wyglądające hodowle storczyków. Można było tu zobaczyć każdy etap hodowli tych zagrożonych wymarciem roślin: od nasion, kiełkujących w sterylnych słoikach małych pędów, miniaturowych roślinek, do okazów na tyle silnych, by je przesadzić



Fot. Archiwum

Można było zobaczyć każdy etap hodowli storczyków

do doniczki. Na stole prezentowała się również kwitnąca orchidea. Można było usłyszeć o produkcji metabolitów wtórnych, wykorzystywanych do wytwarzania leków oraz zapoznać się z metodami ich identyfikacji.

Informujące kłony

Wszechobecni doktoranci i studenci naszego wydziału (ubrani w jednakowe koszulki zasłużyli sobie nawet na miano klonów) udzielali informacji nie tylko na tematy bezpośrednio związane z warsztatami, DNA czy mutantami. Dużą część odwiedzających stanowili uczniowie z liceów. Zachęceni i zafascynowani tym, co zobaczyli, pytali dosłownie o wszystko: jak się studiuje na MWB, jakie są zasady rekrutacji, jak funkcjonuje dwustopniowy program studiów. By sprostać również temu wyzwaniu przygotowaliśmy punkt kontaktowy, w którym można było zasięgnąć informacji na

temat wydziału, dostać ulotkę oraz wpisać swoje uwagi i wrażenia do książki pamiątkowej. Trudno teraz zliczyć w niej wpisy i przełożyć to na konkretną liczbę osób, ale i bez liczenia można powiedzieć, że liczba odwiedzających przerosła nasze najśmielsze oczekiwania.

Pozostaje tylko podziękować wszystkim zaangażowanym w to, co działo się na MWB w ramach tego festiwalu – tym pomagającym w przygotowaniach, biegającym i dzwoniącym do swoich szkół z zaproszeniami, prowadzącym warsztaty i dyskusje, asystującym w trakcie, porządkującym po zakończeniu. Dziękujemy również British Council za udostępnienie materiałów wykorzystanych podczas warsztatów.

► **Małgorzata Macierzanka**
Katedra Biologii Molekularnej
i Komórkowej MWB UG-AMG



Fot. Archiwum

Budynek Instytutu Biotechnologii pękał w szwach...

Najwyższa pora, aby od nowego roku akademickiego 2003/2004 ustalić nowe zasady przepływu środków finansowych pochodzących ze studiów podyplomowych i ustalić je w taki sposób, aby nie były one już przedmiotem nieustannych negocjacji

Zanim zaczniemy się zmagać z zadaniami dotyczącymi wewnętrznych przepływów środków finansowych w skali całego uniwersytetu, spróbujmy uporządkować drobniejszy element tych przepływów, jaki stanowią przychody ze studiów podyplomowych.

Na początek uwaga ogólna. Otóż uczelnia o takim potencjale jak Uniwersytet Gdański oferuje zaskakująco niską liczbę studiów podyplomowych. W maju 2003 roku odbywały się zajęcia na 42 kursach. Wydaje się, że studia podyplomowe w naszej uczelni traktowane są nadal bardzo konserwatywnie, jako dodatkowa, nadzwyczajna oferta, podczas gdy w dzisiejszych czasach powinny stanowić naturalny składnik toku kształcenia, uzupełniający nabytą wcześniej przez słuchaczy wiedzę. Konieczne są zatem działania, które spowodują zwiększenie liczby kursów podyplomowych prowadzonych przez jednostki organizacyjne UG. Taka zachęta powinna wynikać m.in. ze struktury kosztorysu studium.

Od pewnego czasu mamy do czynienia z coraz liczniejszymi interwencjami dziekanów i kierowników studiów w sprawie obniżki kwoty, przekazywanej do dyspozycji rektora. Wynika to przede wszystkim z trudności w naborze odpowiedniej liczby kandydatów na niektóre studia, ale również z przyzwyczajenia pracowników do pobierania wysokich wynagrodzeń za prowadzone zajęcia. Najwyższa więc pora, aby od nowego roku akademickiego 2003/2004 ustalić nowe zasady przepływu środków finansowych pochodzących ze studiów podyplomowych i zrobić to w taki sposób, aby nie były one już przedmiotem nieustannych negocjacji. Poddaję zatem dyskusji dwa warianty podziału środków.

Wariant I

Uznając 40-procentowy narzut liczbowy od przychodu i przeznaczony na cele ogólnouczelniane za zbyt wysoki,

FINANSOWANIE studiów podyplomowych

Propozycja nowych zasad

proponuję aby odpis z przychodu, przeznaczony na potrzeby uczelni, wynosił 30 procent, wówczas gdy wynagrodzenie za godzinę wykładu wynosi 150 zł i więcej, lub 25 proc., gdy wynagrodzenie za godzinę wykładu wynosi poniżej 150 zł.

Jeżeli przychód nie pokrywa kosztu funkcjonowania danego studium, dziekan lub kierownik innej jednostki organizacyjnej powinien wskazać źródło pokrycia niedoboru (które może pochodzić z przychodów uzyskanych z prowadzenia innych rodzajów działalności dydaktycznej) lub wstrzymać nabór na studium.

Wariant II

Wariant ten oparty jest na następujących założeniach:

- narzut na potrzeby uczelniane wynosi maksymalnie 30 proc. i minimalnie 25 proc.
- studium musi zbilansować swój przychód i koszt przy liczbie 25 słuchaczy
- w przypadku mniejszej liczby słuchaczy centrala finansuje tylko 30 proc. powstałego deficytu.

Przykład:

kalkulacja wstępna

- 25 słuchaczy x 2000 zł = 50 000 zł (przychód),

- 30 proc. dla centrali = 15 000 zł
- 70 proc. dla studium = 35 000 zł

kalkulacja rzeczywista

- 23 słuchaczy x 2000 zł = 46 000 zł (przychód)
- niedobór = 4000 zł
- centrala pokrywa 30 proc. niedoboru = 1200 zł
- zostaje w centrali (13 800 - 1200) = 12 600 zł (27,4 proc.)
- zostaje w studium (46 000 - 12 600) = 33 400 zł (72,6 proc.)

Również w tym wariantcie decydujący głos w sprawie uruchomienia kolejnej edycji studium ma dziekan wydziału.

Pozostaje wyrazić nadzieję, iż kierownicy studiów podyplomowych racjonalnie zagospodarują dodatkowo pozyskane środki. Można bowiem w całości je skonsumować, czyli przeznaczyć na podwyżkę wynagrodzeń, ale można też zastanowić się nad sumą pobieraną od słuchaczy, nad stworzeniem rezerwy na poczet przyszłych kursów, nad zakupem środków trwałych, nad działaniami reklamowo-promocyjnymi.

► **Prof. dr hab. Janusz Neider**
prorektor ds. rozwoju i finansów



Zgodnie z nowymi zasadami podziału, ustalonymi mocą rozporządzenia Rady Ministrów, Gdańsk ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych otrzymał w ubiegłym roku 5 mln 800 tys. zł na rehabilitację zawodową i społeczną niepełnosprawnych

MĄDRE WSPARCIE

i własna aktywność

Niepełnosprawni na UG

W nowym roku akademickim kolejna grupa ludzi z różnymi fizycznymi upośledzeniami rozpocznie naukę, pokonując wiele barier, zmagając się z własną słabością. Na czyją pomoc, poza najbliższymi, osoby te mogą liczyć i jakiego rodzaju wsparcia naprawdę potrzebują?

Nie żądać, lecz działać

Dariusz Majorek, dyrektor Oddziału Pomorskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w Gdańsku, problemy kształcących się ludzi niepełnosprawnych rozumie lepiej niż ktokolwiek inny. Sam bowiem, będąc inwalidą, ukończył studia prawnicze, teraz pisze pracę doktorską.

– Kiedy ja byłem studentem – mówi – nie istniały takie formy finansowej pomocy dla uczącej się młodzieży, z jakich teraz można korzystać.

Przestrzega jednak przed przyjęciem postawy oczekującej lub roszczeniowej.

– Ludzie, którzy działają np. na uniwersytecie w Komisji Rektorskiej ds. Osób Niepełnosprawnych, uczelniany pełnomocnik, wolontariusze są po to, aby wspierać, informować, wskazywać kierunek. Niczego jednak nie zrobią za kogoś. Człowiek niepełnosprawny sam musi chcieć sobie pomóc. Niepełnosprawny student jest też wyzwaniem dla kadry. Pedagodzy, dostrzegając jego ograniczenia, nie mogą go forować, stosować taryfy ulgowej. To się bowiem obróci przeciwko niemu – studia miną, życie potoczy się dalej – już bez parasola ochronnego. Co wtedy? – zastanawia się dyrektor Majorek.

Student, Homer, Pegaz

Od półtora roku studenci niepełnosprawni, w stopniu znacznym lub umiarkowanym, mogą korzystać z bezwrotnego, semestralnego dofinansowania w ramach programu „Student”. Wnioski o takie wsparcie należy składać na miesiąc przed rozpoczęciem nowego semestru lub – co dotyczy słuchaczy

pierwszego roku – na miesiąc przed inauguracją roku akademickiego. Wniosek składa się w oddziale PFRON działającym na tym terenie, gdzie dana osoba studiuje. Miejsce stałego zameldowania nie jest istotne. Ważny jest tylko fakt kontynuowania studiów lub wpisania na listę słuchaczy. Finansowy semestralny zastrzyk wynosi 1200-1600 zł. Pieniądze można przeznaczyć na wyżywienie, zakwaterowanie, czesne, pomoce naukowe, w tym także komputer. Należy się z nich rozliczyć, a czego się nie udało wydać – zwrócić.

Szczegółowe informacje o programie „Student” znajdują zainteresowani w 16 wojewódzkich oddziałach PFRON i na stronie internetowej funduszu.

– Zainteresowanie „Studentem” rośnie w całej Polsce błyskawicznie. W Pomorskiem w ubiegłym roku skorzystało z tego funduszu ok. 100 osób, w tym roku będzie ich ponad 150. Większość to słuchacze Uniwersytetu Gdańskiego – mówi dyr. Dariusz Majorek.

O ile „Student” przeznaczony jest dla wszystkich niepełnosprawnych, to dwa inne fundusze celowe PFRON wspomagają określone już grupy. „Pegaz 2003” adresowany jest do osób z dysfunkcją narządu ruchu, przeznaczony natomiast na zakup sprzętu: komputera lub oprzyrządowania samochodu osobowego. Z puli funduszu „Komputer dla Homera” skorzystać mogą niewidomi i niedowidzący, pragnący kupić komputer lub inny sprzęt specjalistyczny. Wysokość tego dofinansowania w obu przypadkach zależy od dochodów osoby o nie się starającej i rodzaju sprzętu, jaki chce kupić. Inaczej kształtują się koszty zestawu komputerowego podstawowego, inaczej – specjalistycznego oprzyrządowania. 10-20 proc. tych kosztów osoba zainteresowana powinna sama sfinansować.

„Junior” dla absolwenta

„Student” – zdaniem dyrektora Majorka – zachęca do zdobywania kwalifikacji, a one wydatnie podnoszą wartość kandydata na rynku pracy. Rynek jest



Fot. Donata Głowacka

trudny, a niepełnosprawny pracownik w odczuciu wielu potencjalnych pracodawców nie jest pełnowartościowy.

Być może dlatego wielu dotkniętych kalectwem absolwentów wyższych uczelni, liceów, szkół pomaturalnych w obawie przed porażką nie szuka pracy. Przynajmniej tak wynika ze statystyk urzędów pracy woj. pomorskiego. To nie jest sytuacja korzystna ani prawdziwa. Ci ludzie po prostu się nie ujawniają, a liczba niepełnosprawnych osób bezrobotnych poszukujących pracy rzutuje na to, ile ze środków PFRON trafia do samorządów.

„Junior” to program aktywizacji bezrobotnych absolwentów. Umożliwia zaciągnięcie nieoprocentowanej pożyczki (która może zostać umorzona) na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Pozwala też osobom niepełnosprawnym na odbycie stażu i wypłatę dodatkowych świadczeń rehabilitacyjnych.

– Jeżeli pracodawca stażystę zaakceptuje, to możemy sfinansować część wy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

grodzenia wynikającego z przyszłej umowy o pracę, a także przystosowanie stanowiska pracy do potrzeb danej osoby. Inwalida nie musi pracować jedynie w zakładzie pracy chronionej. Wielu niepełnosprawnych funkcjonuje na otwartym rynku pracy, prowadzi własną działalność gospodarczą – stwierdza dyr. Majorek.

„Juniora” wprowadzono w 9 powiatach. W czerwcu będzie wiadomo, na ile udało się wykorzystać jego środki.

Z początkiem przyszłego roku dzięki nowym przepisom, o które środowisko upominało się od dawna, sytuacja niepełnosprawnych pracowników powinna się korzystnie odmienić. Możliwe stanie się dofinansowanie każdej zatrudnionej osoby.

Na nich można liczyć

Zgodnie z nowymi zasadami podziału, ustalonymi mocą rozporządzenia Rady Ministrów, Gdańsk ze środków PFRON otrzymał w ubiegłym roku 5 mln 800 tys. zł na rehabilitację zawodową i społeczną niepełnosprawnych. Z tej puli skorzystał też uniwersytet – winda w Instytucie Pedagogiki zainstalowana została z tych właśnie środków. Trzeba mieć nadzieję, że za pośrednictwem miasta i wojewódzkiego samorządu uda się sfinansować windę w budynku Wydziału Filologiczno-Historycznego.

W działalności oddziału PFRON problemy niepełnosprawnych studentów nie są pierwszoplanowe, mieszczą się w jednym z pięciu obszarów aktywności. Może to na skutek sąsiedztwa jego siedziby z rektoratem i oliwskim kampusem często jednak znajdują się w centrum uwagi. Uniwersytet dzięki konsekwencji władz i zapałowi grona ludzi, na czele z prof. Joanną Rutkowiak, przewodniczącą Rektorskiej Komisji ds. projektu Uniwersytet bez Barier, dr. Juranda Czerwińskiego, dr. Anny Kobyłańskiej, pełnomocnika ds. osób niepełnosprawnych oraz grona oddanych sprawie wolontariuszy, staje się rzeczywistością uczelnią otwartą, przyjazną ludziom fizycznie upośledzonym. Młodzież już studiująca i przyszli słuchacze mają się tu do kogo zwracać w kłopotliwych i trudnych sprawach.

– Ostatnio – informuje dyr. Majorek – rozważaliśmy z prof. Rutkowiakową możliwość uruchomienia programu „Pitagoras” i dostosowania pomieszczeń dla niestyszających. Mamy też nadzieję, że wspólnie z samorządem miasta uda się sfinalizować projekt zakupu przez uczelnię mikrobusego przystosowanego do przewożenia niepełnosprawnych.

► Anna Jęsiak

LUKSUS

niesprawiedliwości



**Filozofia podziału środków
z budżetu państwa sprowadza się
do zasady każdemu mniej więcej
równo. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
może pozwolić sobie
na niesprawiedliwość: przeznacza
pieniądze wyłącznie dla
najlepszych w przekonaniu,
że nauka jest albo dobra, albo żadna**

środowiska wywodzi się też liczne grono laureatów fundacyjnych nagród, zagranicznych i krajowych stypendystów, laureatów profesorskich subsydiów.

– Fundacja na rzecz Nauki Polskiej zaskarbiła sobie wdzięczność niemal całego środowiska akademickiego w regionie. Realizując ideę wspierania najlepszych wspiera uczelnie, instytuty badawcze i konkretnych ludzi. Trudno byłoby wskazać na Wybrzeżu taką jednostkę, która w jakiś sposób nie skorzystała z tej pomocy – powiedział prof. Wiesław Makarewicz, rektor Akademii Medycznej, przewodniczący Kolegium Rektorów Pomorza.

Wystawa sentymentalna

Dr Tomasz Perkowski, od dwóch lat wiceprezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, przyznaje, że ukazanie jej osiągnięć w ramach tradycyjnej wystawy jest niezwykle trudne.

Bilans działalności to tysiące laureatów subsydiów, nagród i stypendiów, a także konieczność ciągłych zmian, dostosowywania się do potrzeb środowiska.

– Prezentacja ma charakter sentymentalny. Przedstawiając dziesięcioletni dorobek przede wszystkim jednak pokazuje środowisku naukowemu ofertę i możliwości, z jakich może ono korzystać. Są to liczne programy stypendial-

Tylko jeden dzień gościła w Gdańsku, w Ratuszu Głównego Miasta, wystawa obrazująca dziesięcioletni dorobek Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Jest to ekspozycja „wędrująca”, którą prezentowano już w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Toruniu. Przy okazji wizyty w Gdańsku przypomniano, że nasz ośrodek naukowy należy do tych, które w największym stopniu skorzystały z pieniędzy fundacji. Przekazała tu ona ponad 10 mln złotych, które trafiły m.in. na uniwersytet, Politechnikę Gdańską, Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii, do Biblioteki Gdańskiej PAN, Stacji Morskiej w Heiu, biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Z gdańskiego



Prof. Maciej Grabski wraz ze swoimi współpracownikami

Fot. Marek Zarzecki

ne, dotacje transferu technologii i humanistyki. Na wspieranie nauki przeznaczamy 24 mln zł rocznie. Od początku bazujemy na żelaznym funduszu, który udaje nam się skutecznie pomnażać poprzez operacje giełdowe, przeznaczając zyski na cele statutowe określone hasłem „Wspierać najlepszych”, które fundacji przyświeca.

Wystawa obrazuje naszą ewolucję wynikającą z dynamicznie zmieniającego się otoczenia. Najpierw gros środków przeznaczaliśmy na zakup sprzętu i aparatury. Obecnie inwestujemy głównie w ludzi. Mamy już ciąg stypendiów – od początku kariery naukowej po profesurę. Od niedawna realizujemy nowy program „Profesor emeritus” dla emerytowanych pracowników nauki, którzy w innych ośrodkach mogą dzielić się swoją wiedzą. Proponujemy stypendia krajowe dla pracowników młodych, do 30 roku życia, krajowe i zagraniczne stypendia dla doktorów, konferencje, wyjazdy, subsydia profesorskie, wreszcie doroczne prestiżowe nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Z badań, jakie przeprowadziliśmy wśród krajowych stypendystów FNP (grono to liczy 1100 osób) wynika, że stypendium znacząco wpłynęło na ich zawodową karierę, bowiem dzięki niemu szybciej od innych osiągnęli kolejne naukowe stopnie, więcej publikowali w periodykach krajowych i zagranicznych – komentuje wiceprezes Perkowski.

Historia z sensacją w tle

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej jest „dzieckiem” ustrojowej transformacji. Jej historia czasem przypomina opowieść sensacyjną. Na przełomie lat 1989 i 1990 likwidowano niektóre centralne fundusze celowe, m.in. rozwoju nauki i techniki. Wykorzystanie ich kapitału, który tak naprawdę nie był znany, stało się przedmiotem polemik i burzliwych dyskusji. W grudniu 1990 na posiedzeniu Komitetu Nauki i Postępu Technicznego uchwalono, że środki funduszu rozwoju nauki i techniki zostaną przeznaczone na utworzenie fundacji z misją wspierania polskiej nauki. Sejm przyjął stosowną ustawę.

Fundacja rozpoczęła działalność w 1991 roku, z kapitałem 100 mln dziesiętnych złotych. Przerósł on znacznie dane szacunkowe, które przewidywały zaledwie 15 mln. Próby zabrania nadwyżki nie powiodły się, bo – jak mówi prezes FNP, prof. Maciej Grabski – byłoby to niezgodne z prawem, które szczególnie, już zaczęło działać.



Fot. Marek Zarzecki

Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem

Prezes Grabski kieruje fundacją od 1992 roku, kiedy to uniezależniła się ona personalnie od struktur Komitetu Badań Naukowych, a decyzyjnie – od organów administracji państwowej.

– Kiedy dopracowaliśmy się statutu i metod działania podobnych dla innych tego typu instytucji na świecie, okazało się, że wynaleźliśmy koło, budując coś, co gdzie indziej już dawno istnieje. W Polsce jednak jesteśmy szczególni. Nie mamy odpowiedników w kraju, a i za granicą nie jest ich tak wielu – mówi prof. Grabski.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego fundacja obchodzi jubileusz dziesięciolecia z dwuletnim poślizgiem, zawiera wątek sensacyjny.

– W 2001 roku, po przegraniu procesu podatkowego i zapłaceniu 70 mln podatku, myśleliśmy już o likwidowaniu fundacji. Przed Naczelnym Sądem Administracyjnym sprawę jednak wygraliśmy, pieniądze nam oddano i wróciliśmy do normalności. Przeszedł też czas świętowania. „Fiskus się myli, FNP świętuje” – pisały gazety. Pierwsza odsłona naszej wystawy miała miejsce przed rokiem, w czerwcu, w dniu zwycięstwa w NSA – wspomina prezes Maciej Grabski.

Niezależność ponad wszystko

Zdaniem prezesa, działalność fundacji dowodzi, że w naszym kraju możliwe jest istnienie instytucji dobra publicznego niezależnej finansowo i politycznie.

– Polityka zarządu fundacji jest twarda i konsekwentna: nie przyjmować pieniędzy ani z budżetu państwa, ani z jakiegokolwiek instytucji. Podstawą naszej niezależności jest niezależność finansowa.

Mimo braku materialnego zasilania z zewnątrz stać nas na wysokie wydatki. Nasze dochody generujemy w wyniku operacji finansowych. Aktywa systema-

tycznie rosną, dziś w przeliczeniu na dolary wynoszą ponad 100 mln. Na subwencje nauki wydaliśmy w ciągu dziesięciu lat tyle, ile stanowił nasz początkowy kapitał – wyjaśnia prezes.

Niesprawiedliwość z zasady

Można zapytać o sens istnienia fundacji, skoro odpowiedzialność za wspieranie nauki ponosi resort.

– Nauka, podobnie jak inne dziedziny życia, nie może być poddana żadnemu monopolowi, a zwłaszcza monopolowi państwa. Dla jej dobra niezbędne jest finansowanie z wielu źródeł.

Filozofia podziału środków z budżetu państwa sprowadza się do zasady każdemu mniej więcej równo. My możemy pozwolić sobie na niesprawiedliwość: przeznaczamy pieniądze wyłącznie dla najlepszych w przekonaniu, że nauka jest albo dobra, albo żadna. Nie wspieramy programów ani instytucji, lecz przede wszystkim zespoły ludzi, zwłaszcza młodych – mówi prezes, prof. Maciej Grabski.

W ciągu dwunastu lat fundacja dała się poznać jako instytucja wrażliwa na troski i potrzeby środowiska naukowego. Jej działania zyskały aprobatę.

Prof. Grabski uważa, że nie powinno się oceniać fundacji poprzez wielkość posiadanego przez nią kapitału i przekazywanych środków, a poprzez dokonania ludzi uhonorowanych przez nią wyróżnieniami. Podkreśla, że laureaci z Gdańska godnie przyczyniają się do budowania jej prestiżu, co zjednuje im wdzięczność w kierownictwie FNP. Sądząc po zainteresowaniu stroną internetową fundacji i liczbie „wejść”, to Gdańsk po Warszawie i Poznaniu jest najczęstszym tam gościem. To świadczy o aktywności środowiska, które nie czeka biernie, lecz szuka możliwości i rozwiązań.

► Olga Ankowska

„Wbrew pozorom wykonane dotychczas prace stanowią najłatwiejszy i zarazem najtańszy fragment realizacji całego przedsięwzięcia. Ich wartość stanowi ósmą część kosztów całej inwestycji

NOWY GMACH

pnie się w górę

Biblioteka w budowie

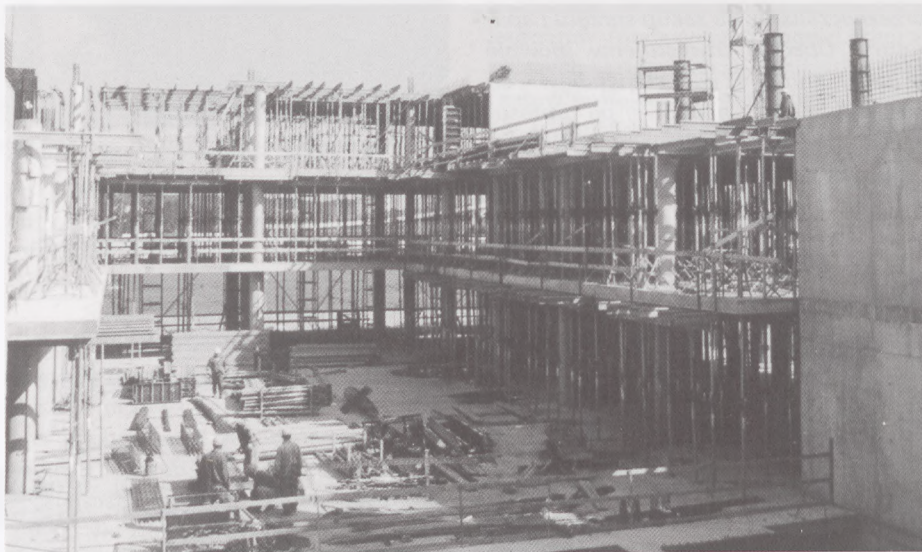
Jeszcze niedawno rozpościerała się tutaj łąka. Od paru miesięcy zamieniła się ona w plac budowy nowej siedziby uniwersyteckiej biblioteki. Budynek pnie się w górę, pracują ogromne dźwigi.

Gmach przyszłej książnicy ma już cztery kondygnacje. Brakuje jeszcze jednej. Projekt architektoniczny warszawskiej firmy ArchiCo przewiduje pięć pięter. Komuś, kto z boku śledzi postęp prac na terenie budowy, wydaje się, że tempo tej realizacji jest bardzo szybkie – obiekt niemal rośnie w oczach.

Przecież dopiero na początku listopada ubiegłego roku nastąpiło podpisanie umowy między uniwersytetem a generalnym wykonawcą inwestycji, firmą Polnord. Niewiele później przekazano plac, na którym rozpoczęto roboty ziemne, przygotowując równocześnie zaplecze budowy.

Przyzwoite tempo, prosta technologia

– Tempo nie jest zawrotne, ale przyzwoite. W dzisiejszej dobie, przy współczesnych technologiach, może ono być szybsze. Realizatorzy, głównie z przy-



Fot. Donata Glowacka

Taki pejzaż...

czyn strategicznych, nie skupiają sił na jednej inwestycji, prowadząc równocześnie kilka zadań.

Budowa biblioteki jest jeszcze w stadium początkowym, na etapie wykonywania konstrukcji obiektu – ścian i słupów. W tej chwili koncentrujemy się na realizacji konstrukcji żelbetowych, wylewanych na mokro, wszystkich kondy-

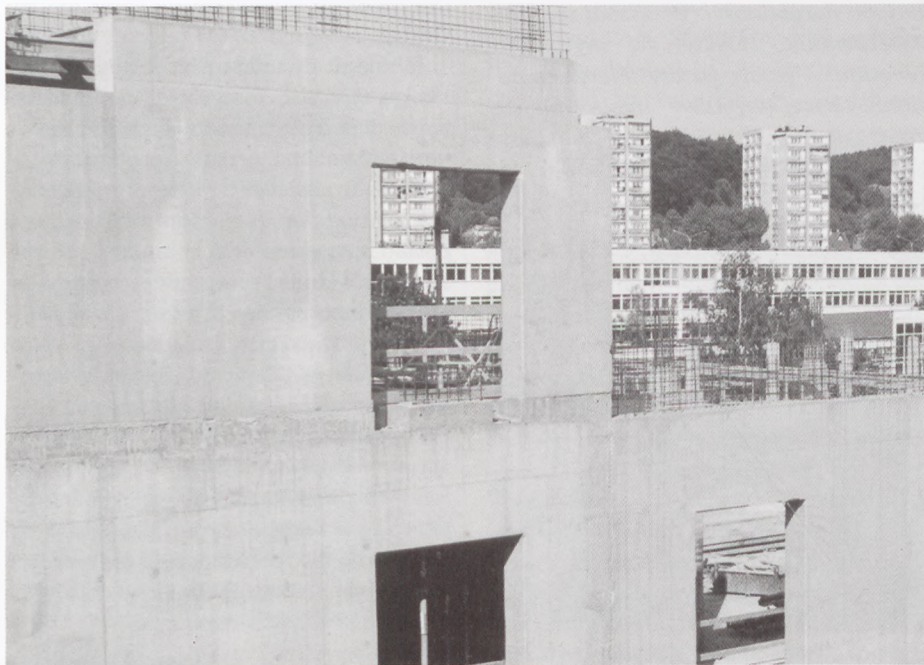
gnacji. Zbliżamy się do momentu, gdy będą one powstawać równocześnie z konstrukcją stalową i dachem – wyjaśnia Roman Roszak, inspektor nadzoru inwestorskiego ds. budowlanych.

Wykonanie konstrukcji żelbetowych i stalowych jest warunkiem położenia poszycia dachu. Stropy będą żelbetowo-filigranowe.

Dostarczany na plac budowy beton wylewa się na miejscu, niektóre elementy zbrojenia są prefabrykatami. Gotowe są płyty filigranowe, które w przyszłości będą częścią stropu nośnego, a równocześnie w czasie realizacji inwestycji tworzą szalunek. Zamiast szalować i wykonywać pełne zbrojenie zgodnie z obliczeniami, można część zbrojenia sprefabrykować. Staje się ono szalunkiem dla betonu, który w trakcie budowy stropu później zostanie wylany.

Harmonogram finansowo-rzeczowy przewiduje, że ma to nastąpić pod koniec sierpnia. Do końca roku wykonywane będą prace murarskie, powstaną ściany osłonowe. Z końcem roku kalendarzowego obiekt będzie już – mówiąc budowlanym żargonem – „zadaszony” i odwodniony, co przed zimą jest ważne, z uwagi na destrukcyjne działanie wody.

– Konstrukcja jest wprawdzie nieco skomplikowana, ale prosta do wykona-



Fot. Donata Glowacka

nia. Oparta jest na popularnej technologii, angażuje tylko jednego podwykonawcę. Nie następuje trudności ani budowniczym, ani nadzorowi. Start nastąpił w dobrych warunkach, na dobrym, uzbrojonym terenie – dodaje Roman Roszak.

Harmonogram i kasa

Większość robót na placu budowy prowadzą obecnie podwykonawcy, głównie zaś firma Doraco. Wartość tego, co już zrobiono, szacuje się na 5 mln 600 tys. złotych. Stanowi to ośmą część kosztów całego przedsięwzięcia.

Budynek zamknięty z góry to jeszcze nie jest tzw. stan zamknięty surowy. Ten etap – według opinii wykonawcy – dałoby się osiągnąć szybciej, gdyby lepszy był stan finansów. Z technicznego punktu widzenia moment otwarcia nowej biblioteki, planowany na rok 2005, nie jest jednak zagrożony. Termin jej ukończenia można by przyspieszyć, co zależy jednak od finansów. Ale i tak nie jest źle, choć skrócenie cyklu inwestycyjnego zawsze bywa korzystne.

Ze względu na to, że do zimy nie da się osiągnąć stanu surowego zamkniętego, prace o tej porze roku zostaną zawieszone, wyłączając jedynie pewne roboty instalacyjne, których zimno nie wyklucza. Poprzedniej zimy, o ile pozwalała na to aura, prowadzono roboty przy fundamentach i betonowaniu. Wykończenie musi jednak przebiegać w określonych warunkach. Ruszy wiosną, kiedy to przewiduje się całkowite zamknięcie bryły budynku. Teraz przedmiotem uzgodnień z firmą ArchiCo są szczegóły elewacji.

Wbrew pozorom wykonane dotychczas prace stanowią najłatwiejszy i zarazem najtańszy fragment realizacji całego przedsięwzięcia.

Będą „schody”?

Najtrudniejsze, podobnie jak na innych tego typu budowach, będzie wykończenie i wykonanie instalacji technologicznych, czyli wszystkich instalacji elektrycznych. Są one dość złożone, m.in. z uwagi na sprzęt elektroniczny, w jaki będzie wyposażona biblioteka. Ważny element będą też stanowić instalacje sanitarne – nie chodzi o wodę i kanalizację, ale o mechaniczny system wentylacji i klimatyzacji. Tu na pewno zaczną się „schody”, różnorakie kolizje, które przyjdzie rozwiązywać już na budowie, czasem z udziałem projektantów. Taka po prostu jest inwestycyjna praktyka.

– Specyfika bibliotecznego obiektu nie wyznacza dodatkowych kłopotów



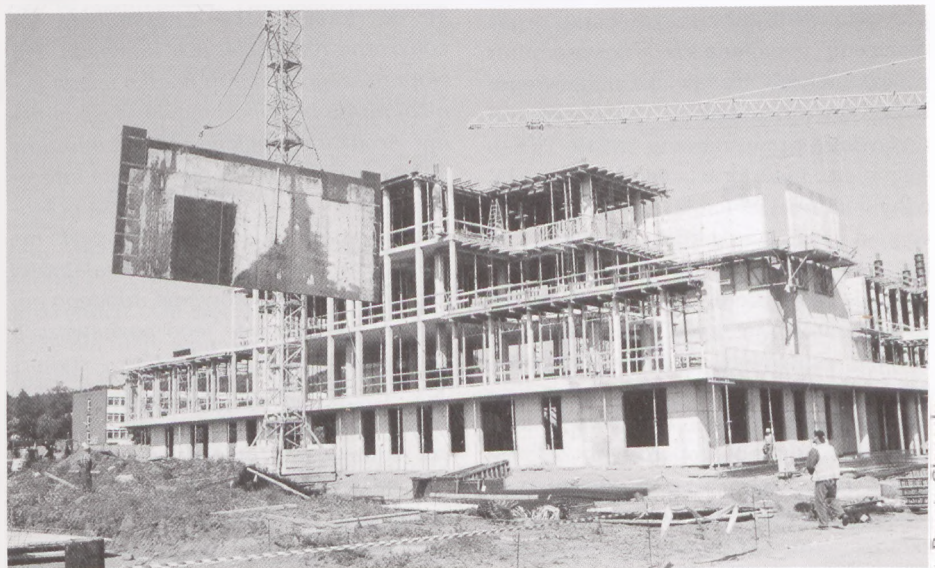
Fot. Donata Głowacka

przy budowie gmachu. Dokumentacja analizowana jest na bieżąco. Może się zdarzyć, że pojawią się okoliczności, które trochę pomieszą szyki, ale to też nie jest niczym wyjątkowym w budownictwie. Jesteśmy jednak dobrej myśli. Współpracujemy z konstruktorami i projektantami – ci ostatni byli już dwukrotnie na placu budowy – stwierdza inspektor Roszak.

Dla osób spoza branży, którym zdarzy się zawitać na teren inwestycji, zaskoczeniem jest ogromny piaszczysty plac, bardzo uporządkowany, prawie przylegający do parkingów przed wydziałami filologiczno-historycznym i matematyczno-fizycznym. Laikowi wydaje się, że nic prostszego, tylko szybko go wykończyć.

– Ten teren jest przygotowany do wykonania nawierzchni parkingów przeznaczonych dla biblioteki. Zdjęto humus i teraz kładziona będzie warstwa konstrukcyjna jezdni i nawierzchni. Harmonogram wpisuje ich wykonanie w końcowy etap realizacji całego przedsięwzięcia. Oczywiście, w miarę posiadanych środków i modyfikacji koncepcji – nie chcemy bowiem narzucać wykonawcy jakichś sztywnych ram – może on pewne roboty przyspieszyć i np. szybciej teren utwardzić, jeśli ma to dla niego znaczenie technologiczne. Dajemy wykonawcy pewną swobodę organizacji placu budowy, choć oczywiście wszystko dzieje się za obopólną wiedzą i zgodą – mówi Roman Roszak.

► Agata Domańska



Jeszcze daleko, ale coraz bliżej końca

Fot. Donata Głowacka

*Dziecko, zapytane w Stacji Morskiej
na Helu o najpopularniejszą rybę
bałtycką, odpowiedziało: filet.*

*To prawdziwe zdarzenie wspominane
jest teraz jako anegdota
potwierdzająca sens
edukacyjnej działalności*

BAŁTYCKI FILET

w promocji

Akademicka Telewizja Edukacyjna

Akademicka Telewizja Edukacyjna (ATE) działa od trzech lat jako samodzielna jednostka Uniwersytetu Gdańskiego. Jej siedziba mieści się w Domu Studenckim nr 5 przy ul. Polanki. Kilka niewielkich pomieszczeń i sprzęt, jakiego nie powstydziliby się filmowe producenckie studio, tworzą tak zwaną bazę materialną. Kapitałem, z którego czerpie ATE i na którym jednocześnie opiera sens swego istnienia, jest wiedza i osiągnięcia nauki. Popularyzowanie tych zagadnień, przekładanie zawiłych problemów na język mniej hermetyczny i atrakcyjną formę nie jest sprawą łatwą i może właśnie dlatego – wartą zachodu. Tym bardziej, gdy ma się do dyspozycji najnowocześniejsze media – film i Internet.

Coś za coś

Powstanie ATE nastąpiło dziesięć lat temu będąc swego rodzaju transakcją związaną. Trójmiejskie uczelnie, placówki naukowo-badawcze oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania były zainteresowane uzyskaniem szybkiej łączności za pośrednictwem komputerów, Internetu i telewizji kablowej. Polska Telewizja Kablowa zobowiązała się to zapewnić w zamian za stały cykliczny program przygotowywany przez jednostkę organizacyjną powołaną decyzją gremium przedstawicieli środowiska naukowego. Kabel został położony, zobowiązanie nadawania programów w kanale PTK-1 – przyjęte. Inauguracja działalności ATE odbyła się w 1994 roku. Nadano wtedy wykład prof. Leszka Balcerowicza. Cykliczne wykłady dla studentów i licealistów, a także programy popularnonaukowe emitowane przez ATE gościły na antenie „kablówki” do chwili rozpadu Polskiej Telewizji Kablowej. Nowy dysponent nie był już zainteresowany kontynuowaniem tego repertuaru. Założyciele ATE zaczęli się powoli wycofywać z przedsięwzięcia, które obciążało składkami na utrzymanie produkcji programu i przygotowanie emisji. Próba ra-



Podczas zdjęć skamieniałości w Górach Świętokrzyskich

tunku poprzez powołanie fundacji nie powiodła się, wniosek o rejestrację został odrzucony. Władze uniwersytetu postanowiły wtedy wziąć ATE pod swoje skrzydła w nadziei, że uda się ją utrzymać.

– *Wkład finansowy uczelni w stosunku do dotacji, jakie otrzymujemy na konkretne realizacje, jest niewielki. Poziom naszego budżetu rzadko spada poniżej progu bezpieczeństwa, dysponujemy środkami racjonalnie. Pamiętamy o tym, że na edukacji nie robi się interesów wymiernych materialnie, że przeliczanie naszej działalności na zysk nie ma sensu. Profity z takiej działalności jak nasza to przygotowanie młodego pokolenia, poszerzenie jego poznawczych i intelektualnych horyzontów* – stwierdza Sławomir Swerpeł, kierownik ATE. Jego zdaniem, ta telewizja spełnia jeszcze jedną ważną funkcję: uzupełnia lukę pomiędzy osiągnięciami nauki a ich promowaniem w sposób przystępny dla przeciętnego odbiorcy. To jest podstawowy problem polskich środowisk na-

ukowych, które nie potrafią popularyzować własnych dokonań.

Szef ATE, oceanograf, ma za sobą pracę naukową na uniwersytecie, w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej, w Polskiej Akademii Nauk. Popularyzatorem nauki został zarówno z pasji, jak i z życiowej konieczności. Zaczynał od artykułów w „Wiedzy i Życiu”. Potem realizował filmy i programy publicystyczne, napisał dwie książki.

Warsztaty i filmy

W ATE powstają filmy przeznaczone do emisji telewizyjnej oraz rozpowszechniania, przede wszystkim w szkołach, na kasetach wideo i płytach CD. Drugi nurt działalności to warsztaty edukacyjne o tematyce ekologicznej, przewidziane dla uczniów i nauczycieli gimnazjów oraz liceów. Odbywają się pod hasłem „Życie brzegu morza”. Obejmują całodniowe zajęcia w terenie, na wybrzeżu Zatoki Gdańskiej, wykład, zwiedzanie oceanarium i rejs badawczy po zatoce. Przewodnikami i wykładow-

Fot. Archiwum ATE

camami są przedstawiciele środowiska nauki – pracownicy uniwersytetu, Polskiej Akademii Nauk i Morskiego Instytutu Rybackiego, osoby z doświadczeniem w dziedzinie popularyzacji wiedzy.

Warsztaty to nie jest zwykła wycieczka. Ich uczestnicy poznają Kępę Redłowską, najstarszy rezerwat województwa pomorskiego, dawne i nowe sposoby walki z destrukcyjnym działaniem morza na brzeg i ochroną klifu. Szkoły biorące udział w tych zajęciach otrzymują kasety z filmami, uzyskują też możliwość dostępu do strony internetowej i platformy dyskusyjnej o sprawach związanych z problematyką warsztatów.

– Chociaż odpłatność od jednego ucznia wynosi trzydzieści parę złotych, to w ubiegłym roku kwota ta okazała się przeszkodą dla wielu chętnych. Dzięki dużej dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska udało nam się tę stawkę znacznie obniżyć, co spowodowało lawinę zgłoszeń na tegoroczną, drugą edycję warsztatów. Niektóre szkoły zapisują się już na rok następny – mówi Sławomir Swerpel, reżyser wielu filmów, często główny realizator projektów.

Skupienie telewizji na szeroko rozumianej wiedzy przyrodniczej podyktowane zostało paroma względami, także praktycznymi. Po pierwsze, istnieje w Gdańsku silny ośrodek naukowy i zespoły specjalistów, do których można się odwołać w trakcie pracy nad filmem czy w związku z warsztatami. Po drugie, ten blok zagadnień gwarantuje wsparcie pieniężne w postaci dotacji z dwóch zasobnych źródeł – Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.



W oczekiwaniu na oberwanie się lodowcowej ściany – Spitsbergen

Jest jeszcze trzecia przesłanka przemawiająca za popularyzacją wiedzy z tej właśnie dziedziny. W telewizji można oglądać znakomite filmy przyrodnicze z całego świata. Młody Polak poznaje dzięki nim florę i faunę odległych kontynentów. O koali, kangurze, mieszkańcach tropikalnych wód i lasów wie niekiedy więcej niż o zwierzętach i roślinach najbliższej okolicy.

Dziecko, zapytane w Stacji Morskiej na Helu o najpopularniejszą rybę bałtycką, odpowiedziało: filet. To prawdziwe zdarzenie wspomniane jest teraz jako anegdota potwierdzająca sens edukacyjnej działalności.

12 odcinków – miliard lat

ATE ma w dorobku sporo filmów o parkach narodowych województwa pomorskiego i polskiej przyrodzie. Obraz „W cieniu wydm. Opowieść o przyrodzie Słowińskiego Parku Narodowego” został zakwalifikowany do finału międzynarodowego festiwalu im. Włodzimierza Puchalskiego, co pozwala mieć nadzieję na jego wejście w szerszy obieg. Każdy bowiem kto para się produkcją filmową, zwłaszcza zaś twórczością dokumentalną, dobrze wie, jak trudne i pokrętne są ścieżki telewizyjnej dystrybucji. Ani wytwórnia, ani realizatorzy nie mają wpływu na to, czy i kiedy dojdzie do emisji filmu. Ze sprzedaży kasety szkołom utrzymać się nie da.

Sławomir Swerpel i tak jednak uważa, że doświadczenia ATE we współpracy z telewizją nie są najgorsze.

– Kilka produkcji wyemitowano w kanałach ogólnopolskich, a I program TVP dwukrotnie nadał „Czas powodzi”, film

poświęcony katastrofom powodziowym w Polsce i czynnikiem sprzyjającym katalizmowi. Teraz nawiązaliśmy kontakt z TV Polonia, która obiecuje emisję kilku naszych filmów w porze wakacyjnej – mówi kierownik ATE.

Za największe filmowe osiągnięcie telewizji edukacyjnej należy uznać 12-odcinkową, monograficzną „Historię naturalną Polski”, ukazującą ewolucję środowiska przyrodniczego w ciągu miliarda lat aż do dziś, w świetle najnowszych naukowych odkryć. Film jest już w fazie montażu i z początkiem przyszłego roku powinien – za pośrednictwem TVP – trafić na ekrany. Równolegle powstaje bogato ilustrowana strona internetowa.

– To ogromne i kosztowne przedsięwzięcie, na które Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska przeznaczył 550 tys. złotych. Projekt filmu wydawał się wielu osobom zamierzeniem karkołomnym, niemożliwym do zrealizowania. Z taką opinią spotkaliśmy się m.in. w TVP w Warszawie – wyjaśnia Sławomir Swerpel, który o planach opowiada niechętnie, nauczony doświadczeniem, że ich ujawnienie często oznacza przejęcie projektu przez innego producenta. ATE przymierza się do włączenia w powstanie ogrodu botanicznego w Kolibkach, do jego współtworzenia w wymiarze edukacyjnym, oczywiście. Szczegóły – to tajemnica. Zaawansowane są już prace nad filmem (wraz z płytą CD) o Borach Tucholskich, promującym powstanie na tym terenie Światowego Rezerwatu Biosfery pod auspicjami UNESCO.

► Olga Ankowska



Filmowanie zjawiska szadzi w czasie zamieci w Karkonoszach

Więź studenta i pedagoga opiera się na rzetelności i sprawiedliwości oceny, życzliwości w krytyce i docenianiu wysiłków. Nauczyciel wskazuje kierunek, pokazuje, co dobre, a co złe. Powinien być otwarty w kontaktach, gotowy do pomocy, a przede wszystkim kompetentny w swojej dziedzinie

ZEGAR TYKAŁ

a ja pracowałam

40-lecie pracy
prof. Zofii Sawiczewskiej



Fot. Donata Głowacka

Czterdzieści lat tylko w piosence mi-ja jak jeden dzień. Prof. dr hab. Zofia Sawiczewska, kierownik Zakładu Gospodarki Globalnej na Wydziale Ekonomicznym, cztery dziesiątki lat swej działalności naukowo-dydaktycznej podsumowuje: "zegar tykał, a ja spokojnie pracowałam, przechodząc przez różne zawodowe etapy".

Wielu osobom taki długi związek z jedną uczelnią i naukową dyscypliną może się wydać nudny, ale to tylko pozory. Pani profesor nie dostrzega w tym monotonii, a przeciwnie – dynamizm. Twierdzi, że nie pamięta dwóch identycznych dni. Każdy jest inny i zawsze ciekawy. Niesie nowe kontakty, otwiera perspektywy zawodowego rozwoju. Wykłady też są do siebie niepodobne, bo ich charakter określa nie tylko tematyka, lecz także reakcja słuchaczy.

Za ręką rodziców

– *Studia ekonomiczne zasugerowali mi rodzice. Wychowałam się w rodzinie wielodzietnej, nauczycielskiej. Ojciec miał w naszym domu niepodważalny autorytet. To on zdecydował, że brat pójdzie na politechnikę, a ja – do szkoły handlowej. Wprawdzie trochę się wahałam, czy lepsza będzie dla mnie Wyższa Szkoła Ekonomiczna, czy Wyższa Szkoła Pedagogiczna, lecz wybrałam tę pierwszą. Chciał mi oszczędzić trudów belfrowania, które znał aż nazbyt dobrze. Czas potem jednak pokazał, że geny wzięły górę i ja również zajęłam się nauczaniem, tyle że w szkole wyższej – wspomina pani prof. Sawiczewska.*

Pierwszy okres studiów zapisał się w pamięci jako olbrzymi stres. Wybrana przez tatę dziedzina wiedzy nie wydawała się porywająca. W miarę poznawania dała się jednak polubić.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie miała wówczas jeden wydział – morski. Transport morski był przez długie lata sztandarową dziedziną uczelni.

W latach siedemdziesiątych, już po powstaniu uniwersytetu, ten kierunek studiów należał do najpopularniejszych i obleganych. Teraz tę specjalność wybiera mała grupa studentów.

– Sytuacja sprawiła, że musiałam nieco zmienić zakres swych zainteresowań. Obecnie łączę problemy ekonomii międzynarodowej, ogólnej z tematyką morską – mówi prof. Sawiczewska.

Pracę magisterską pisała pod kierunkiem prof. Tadeusza Ocioszyńskiego. Wybrała jego seminarium zafascynowana osobowością profesora, erudycją, elegancją wypowiedzi, poczuciem humoru.

To za jego namową podjęła staż asystencki i została na uczelni.

Jako studentka piątego roku zaczęła pracować na pół etatu w firmie żeglugaowej. To zajęcie, choć nieźle wynagradzane, szybko i skutecznie zraziło do urzędniczej profesji. Propozycja profesora, znacznie mniej atrakcyjna finansowo, przyszła w samą porę.

– *Oznaczała mniej pieniędzy, ale ciekawą pracę. Pozwoliła odkryć w sobie bakcyll dydaktyczny i naukowego. Teraz po latach wiem, że była to szczęśliwa*

decyzja. Nie żałuję ani jednego dnia spędzonego na uczelni – przyznaje. – Cieszę się, że jeszcze mam ich trochę przed sobą, choć już nie można się „rozpędzać”; jedną książkę napisać może się uda.

Nauka i urzędy

Są ludzie nauki, którzy konsekwentnie stronią od obowiązków z nią niezwiązanych, od funkcji kierowniczych i administracyjnych. Dydaktyce i nauce oddają się na wyłączność. Są i tacy, którzy starają się godzić jedno z drugim, niekiedy – mimo usilnych starań – cierpi na tym praca naukowa.

– *Miałabym zapewne bogatszy dorobek naukowy, gdyby nie blisko dwadzieścia lat sprawowania różnych funkcji. Prawie przez dwadzieścia lat bez przerw zasiadałam w Senacie, byłam prodziekanem, dziekanem, dyrektorem instytutu, prorektorem – notabene – pierwszą kobietą prorektorem w historii uczelni. Próby łączenia nauki z innymi obowiązkami mimo wszystko uznaję za udane, aczkolwiek mam duży dystans do własnych dokonań naukowych i zawsze odczuwam niedosyt i mam poczu-*

cie, że można coś było zrobić lepiej. Habilitowałam się jako 35-latką, profesorem zwyczajnym jestem od lat ośmiu, tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymałam przed pięćdziesiątką. Po habilitacji przez sześć lat byłam prodziekanem i wtedy ambicje naukowe zaczęły trochę cierpieć. Dostałam jednak grant na paromiesięczny wyjazd do Bostonu i zaczęłam pisać książkę profesorską – stwierdza pani profesor.

Krótki epizod prorektorski wyznaczył najtrudniejszy, nawet dramatyczny moment w zawodowej karierze. Była połowa lat osiemdziesiątych, urząd rektorski sprawował prof. Karol Taylor. Decyzją wojewódzkich władz partyjnych został zdjęty z tej funkcji. Prof. Sawiczewska też złożyła rezygnację, co oczywiście w sytuacji konfliktu z silną jeszcze polityczną władzą mogło mieć przykre konsekwencje.

– Czulałam powiew niebezpieczeństwa – powie pani profesor po latach.

Los jednak ofiarował rekompensatę w postaci stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, stażu naukowego i wykładów w California State University.

Praca na uczelni nakłada presję zdobywania kolejnych naukowych stopni, publikowania prac, osiągania poszczególnych szczebli kariery. Ten wymóg prof. Zofia Sawiczewska godziła nie tylko z rolą osoby "funkcyjnej", lecz także z obowiązkami domowymi i rodzinnymi.

Dobra organizacja, uporządkowanie, siła w przezwyciężaniu trudności są w takiej sytuacji niewystarczające. Potrzeba jeszcze sprzyjających okoliczności, szczęścia. Pani profesor mówi, że miała wyjątkowe. Pomoc i oparcie zapewniali rodzice, teściowie, a przede wszystkim – mąż, Andrzej, z zawodu architekt.

To im zawdzięcza, że porwała się na czyn niemal heroiczny, jakim był roczny wyjazd na studia doktoranckie do Londynu i pozostawienie w domu małego dziecka. Możliwość pobytu w Londynie wynikała z wygranej w konkursie na stypendium British Council (było to pierwsze zwycięstwo w historii uczelni). Zastrzegła sobie prawo zrezygnowania i powrotu do kraju w razie konieczności, lecz szczęśliwie nie było takiej potrzeby. Studia odbyła, a wiedza procentowała przez długie lata.

Serce dla studenta

Od połowy lat siedemdziesiątych prof. Zofia Sawiczewska była prodziekanem Wydziału Ekonomiki Transportu. Ówcześni studenci jeszcze teraz wspominają wielkoduszość pani prodziekan, u której wiele można było wyjednać

w okolicznościach z pozoru już bezna dziejnych.

– Wiedziałam, że trochę oszukują, dramatyzują sytuacje osobiste i rodzinne, aby zyskać jeszcze jakąś szansę. Wy-myślali niesamowite historie. Wiedzia-łam, że są nieprawdziwe, ale często "dawałam się nabrać", postanawiając raz jeszcze taką szansę dać. Nierzadko odnosiło to skutek, utwierdzając mnie w przekonaniu, że życzliwość bywa młodym ludziom bardzo potrzebna i nie należy ich od razu potępiać za kłopoty, których sami sobie narobili ulegając błędom młodości. Bywa, że kiedy spotykam któregoś z dawnych studentów, dziękuje mi za to, że go wtedy nie prze-kreśliłam. Zazwyczaj nie pamiętam już ani sytuacji, ani człowieka, który teraz jest na przykład szefem zagranicznej fir-my. Słowa wdzięczności dają jednak wiele satysfakcji – mówi.

Prof. Sawiczewska określa siebie jako niepoprawną optymistkę, która wierzy, że wszystko co złe musi szybko przeminać.

– Bardzo kocham studentów, lubię ich i szanuję – wyznaje. – Dobrze pa-miętam siebie z lat studenckich. Szale-nie sobie wtedy ceniłam, gdy traktowa-no mnie poważnie, uczciwie i z życzli-wością. Opinie o tym, jak studenci się na przestrzeni lat zmienili, uważam za przesadne i stereotypowe. Owszem, studencka zbiorowość jest inna, bo inne są obyczaje, ale zawsze jest wśród słuchaczy grupa bystrych i zdolnych ludzi, są leserzy, leniuszki, które sobie kiepsko radzą, a także spore grono osób o śred-nich możliwościach. Pedagog ma wielką radość, obserwując rozwój tych średniaków, którzy często kończą studia z sukcesem i potem mają powodzenie w za-wodzie.

Czego współczesny student oczekuje od nauczyciela akademickiego?

– Z pewnością nie partnerstwa rozu-mianego jako przyjacielskie zbratanie. W świecie natłoku informacji i dostęp-nych jej źródeł nie uważają też profeso-ra za „guru”, za kogoś, kto jest chodzą-cą księgą, przekaże im całą wiedzę i fi-lozofię życia. Tak było jeszcze w XIX wieku, nie mówiąc o starożytności. Te-raz więc studenta i pedagoga opiera się na rzetelności i sprawiedliwości oceny, życzliwości w krytyce i docenianiu wy-siłków. Nauczyciel wskazuje kierunek, pokazuje, co dobre, a co złe. Powinien być otwarty w kontaktach, gotowy do pomocy, a przede wszystkim kompe-tentny w swojej dziedzinie.

► Anna Jęsiak

Turniej Poetycki UG



Akademickie Centrum Kultury UG ogłasza pierw-szą edycję Turnieju Poetyc-kiego Uniwersytetu Gdań-skiego. Konkurs ma charak-ter otwarty. Zestaw trzech niepublikowanych i nie na-gradzanych wierszy w czte-rech egzemplarzach maszy-nopisu/wydruku, opatrzo-nych godłem, należy przesy-łać do 31 lipca pod adresem ACK UG, z dopiskiem „kon-kurs poetycki”. W dołączo-nej kopercie podpisanej tym samym godłem powinny znajdować się dane osobo-we. Rozstrzygnięcie konkur-su nastąpi w drugiej poło-wie września. Jury w skła-dzie: Małgorzata Czermiń-ska, Kazimierz Nowosielski, Wojciech Wencel, M. K. E. Baczewski, Tadeusz Dą-browski przyzna trzy nagro-dy i trzy równorzędne wy-różnienia. Wiersze nagro-dzone i wyróżnione zostaną opublikowane w pokonkur-sowej antologii.

Adres: Akademickie Cen-trum Kultury Uniwersytetu Gdańskiego ul. Wita Stwosza 58 80-952 Gdańsk Oliwa

Renesansowy, wielokulturowy

i wielonarodowy Gdańsk

był miniaturą zjednoczonej Europy

SZEKSPIR nad Motławą



Od kilkunastu już lat wszystkie wydarzenia kulturalne związane z Szekspirem odbywają się w Gdańsku, z inicjatywy lub przy współudziale Fundacji Theatrum Gedanense. Powołana w 1991 roku, jako główny cel działalności obrała rekonstrukcję teatru elżbietańskiego, istniejącego nad Motławą od XVII wieku. Pomysłodawcą utworzenia Fundacji Theatrum Gedanense był jej prezes, prof. dr hab. Jerzy Limon, anglista, pisarz, teatrolog, znawca Szekspira i epoki elżbietańskiej, pracownik Zakładu Historii Literatury i Kultury Brytyjskiej w Instytucie Anglistyki UG.

Z renesansu we współczesność

– *Zaczynaliśmy* – wspomina prof. Jerzy Limon – *jako grupa bardzo naiwnych ludzi. Wierzyliśmy, że w nowej rzeczywistości, z klasą światłych polityków i szczodrych kapitalistów, pomysł odbudowy teatru elżbietańskiego ma szansę szybkiej realizacji. Tymczasem sprawa rekonstrukcji toczy się powoli, w trybie administracyjnym, a więc mało spektakularnym. Otrzymaliśmy wprawdzie od miasta działkę o powierzchni ponad 2 tys. m kw. w użytkowanie na 99 lat, mamy też plany koncepcyjne obiektu, ale wskutek różnych proceduralnych perturbacji dopiero w lutym tego roku mogliśmy złożyć do władz miasta podanie o przyznanie warunków zabudowy. Kiedy je otrzymamy, ogłosimy konkurs architektoniczny. Po jego rozstrzygnięciu, z całą dokumentacją, wystąpimy o zgodę na budowę.*

Inwestycja w rejonie ulicy Bogusławskiego, na mocy umowy zawartej z miastem i Urzędem Marszałkowskim, staje się przedsięwzięciem wspólnym. Jest ono kosztowne, oszacowane na 25 mln zł, ale z dużą szansą na uzyskanie finansowego wsparcia z Brukseli, o które będziemy zabiegać.

Pomysł stworzenia fundacji patronującej rekonstrukcji zabytkowego obiektu był efektem własnych naukowych dociekań prezesa Limona, fascynacji Gdańskiem i jego przeszłością.

Są w niej naprawdę piękne karty. W 1610 roku, nie bez związku z występami, ubarwiającymi najczęściej pełne uciechy dni sierpniowych Jarmarków

św. Dominika, zbudowano w Gdańsku budynek zwany Szkołą Fechtunku. Było to miejsce kuglarskich popisów, ćwiczeń i zawodów szermierczych, a także teatralnych spektakli. Szkoła Fechtunku była pierwszym publicznym teatrem w Rzeczypospolitej i jako jedyna scena miejska dotrwała aż do XIX stulecia. To z nią i ze złotym wiekiem gdańskiej kultury związane są gościnne występy angielskich komediantów, którzy jeszcze za życia Williama Szekspira wystawiali nad Motławą jego sztuki. Ale nie tylko dlatego o tamtym historycznym obiekcie, usytuowanym nieopodal późniejszej Ujeżdżalni, mówi się jako o „teatrze Szekspirowskim”. Gdańska Szkoła Fechtunku, drewniana czworoboczna budowla z krytą galerią dla publiczności i sceną pod gołym niebem, ludzaco przypominała młodszy zaledwie o kilka lat londyński teatr Fortune.

– *Właśnie do tych wspaniałych renesansowych tradycji Gdańska, który stworzył w owym czasie największe w Polsce centrum kulturalne, ośrodek zamożny, bogaty potencjałem intelektualnym i artystycznym, wieloetniczną i wielokulturową miniaturę zjednoczonej Europy – pragniemy nawiązywać.*

Jesteśmy przekonani, że zrekonstruowany teatr Szekspirowski w Gdańsku może się stać wizytówką miasta, jego odwiecznych związków z Zachodem, będąc jednocześnie turystyczną atrakcją i centrum ważnych artystycznych wydarzeń – mówi prof. Limon.

Dowody na sens istnienia

Chociaż przekazanie zrekonstruowanego obiektu przesuwają się w czasie, to działalność fundacji w pełni uzasadnia jej istnienie.

Od kilkunastu lat do programu Jarmarku św. Dominika wchodzi – zgodnie z historyczną tradycją – prezentacje teatralne. Najpierw w ramach Dni Szekspirowskich, a następnie festiwalu.

W tym roku w sierpniu odbędzie się w Gdańsku VII Festiwal Szekspirowski, jedenasta już odsłona wakacyjnych spotkań z inscenizacjami sztuk Szekspira

dokonywanymi w teatrach Europy, a także poza Starym Kontynentem.

W tegorocznym festiwalowym repertuarze pojawią się m.in. „Burza” w interpretacji artystów kubańskich (ta realizacja trafi do Gdańska dzięki finansowej i organizacyjnej współpracy z Włochami i Duńczykami), nietypowe przedstawienie „Hamleta”, łączące dramat z elementami baletu w wykonaniu teatru z Charkowa, „Tyton Ateńczyk” z Bremy, „Sen nocy letniej” z Petersburga i „Stracone zachody miłości” z Rygi. Jak zawsze zobaczymy też najlepszą inscenizację sztuki Szekspira zrealizowaną w Polsce w minionym sezonie i uhonorowaną nagrodą „Złotego Yoricka”.

– *Z festiwalu i innych wydarzeń kreowanych przez Fundację Theatrum Gedanense naprawdę jesteśmy dumni. Stanowią one ważny wkład w życie kulturalne regionu* – mówi prezes FTG.

Festiwal Szekspirowski ma już stały mecenat miasta i Urzędu Wojewódzkiego, co świadczy też o tym, że oba urzędy doceniają rangę imprezy. Mecenat zapewnia jej sfinansowanie w ok. 40 procentach, resztę pieniędzy fundacja pozyskuje od sponsorów. Koszty organizacji festiwalu są wysokie. Budżet ubiegłorocznego, z udziałem Petera Brooka, wyniósł 900 tys. złotych.

Profesor Limon podkreśla, że fundacja ściągnęła już do Trójmiasta prezentacje artystyczne warte znacznie więcej niż 1 milion dolarów zebranych na ten cel poza Gdańskiem. To jest informacja dla sceptyków, zaniepokojonych nakładami, nie zawsze współmiernymi do artystycznych wrażeń.

– *Festiwal nie jest imprezą dla zmanierowanych krytyków, a przede wszystkim dla młodzieży. To ona stanowi 70 proc. naszej widowni. Wśród młodych ludzi zainteresowanych obejrzeniem często niekonwencjonalnych inscenizacji sztuk wielkiego dramaturga jest coraz więcej obcokrajowców, przyjeżdżających indywidualnie lub grupowo wraz z nauczycielami* – nie bez dumy zauważa prof. Jerzy Limon.

► Jerzy Adler

Zainteresowanie Dniem Nauczycieli

**Języków Obcych przerosło
oczekiwania organizatorów.**

**To najlepszy dowód, że ta grupa
pedagogów potrzebuje wsparcia
w codziennej pracy**

MARZYCIELE i szaleńcy

Odwrócona wieża Babel

Ponad 200 pedagogów ze szkół województwa pomorskiego skorzystało z zaproszenia do udziału w obchodach Dnia Nauczycieli Języków Obcych, imprezie zorganizowanej w siedzibie uniwersyteckiego Kolegium Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych. Chętnych było dwa razy tyle. Możliwości lokalowe przesądziły jednak o tym, że otrzymali odpowiedź odmowną. Na szczęście, nie było to jednorazowe spotkanie, a początek działań zaplanowanych na dłuższy czas. Ci, dla których teraz zabrakło miejsc, zapewne mieć jeszcze będą niejedną okazję do uczestniczenia w takich środowiskowych dyskusjach i warsztatach.

Prawie wieża Babel

Dzień Nauczycieli Języków Obcych zainaugurował działalność istniejącego jeszcze nieformalnie Pomorskiego Forum Edukacji Nauczycieli Języków Obcych (PFENJO). Pomysł jego powołania zrodził się w odpowiedzi na zapotrzebowanie dostrzeżone przez kilka instytucji.

– *Dosłownie kilka miesięcy temu paru szaleńców, marzycieli, a może wariatów doszło do wniosku, że w czasie powszechnego wojowania i podziałów trzeba spróbować połączyć siły, aby pomóc w doskonaleniu zawodowym, podnoszeniu kwalifikacji, docieraniu do metodycznych nowinek* – mówi prof. Halina Stasiak, dyrektor KKNJO, jedna z głównych inicjatorek przedsięwzięcia, do którego przyłączyły się: British Centre Studium UG, uniwersyteckie Centrum Herdera oraz Alliance Francaise, a także prywatna szkoła językowa English Unlimited oraz Kuratorium Oświaty i Centrum Edukacji Nauczycieli, czyli instytucje mające bezpośredni kontakt ze środowiskiem.

Program całonocnego spotkania, przebiegającego pod hasłem „Różnorodność i różnorodność – szansą dla wspólnej Europy”, wypełniły wykłady i seminaria. Dodatkową atrakcją były stoiska 15 renomowanych oficyn wydawniczych ze sprzedawanymi po cenach promocyjnych podręcznikami i materiałami metodycznymi do nauczania języków obcych.

– *Ogromne zainteresowanie Dniem Nauczycieli Języków Obcych przerosło*



Fot. Kamila Kizik

Program całonocnego spotkania przebiegał pod hasłem „Różnorodność i różnorodność – szansą dla wspólnej Europy”

nasze oczekiwania. To najlepszy dowód, że ta grupa pedagogów potrzebuje wsparcia w codziennej pracy, pomocy w postaci aktualnych informacji – twierdzi mgr Ewa Jurkowska, dyrektor Centrum Edukacji Nauczycieli.

Wśród uczestników spotkania przevažali nauczyciele angielskiego i niemieckiego, ale byli też rusyjscy, romanijscy, nauczyciele hiszpańskiego. Prawdziwa wieża Babel, którą organizatorzy postanowili odwrócić. Językiem warsztatów, prezentacji, wykładów i dyskusji uczynili polski, którym wszyscy posługują się na co dzień.

Prof. Halina Stasiak nie wyklucza, że szkolenia z czasem mogą się odbywać i w innych językach. Na początku ważne jest jednak to, aby w sposób dla wszystkich zrozumiały rozmawiać o problemach wspólnych, nie zamykając się w małych przedmiotowych grupach.

Kłopotliwa wielokulturowość

Co samym nauczycielom wydało się szczególnie ciekawe w programie tego pierwszego spotkania, dla którego zdecydowali się poświęcić cały sobotni dzień?

– *W Gdańsku mamy niewiele okazji do tego typu metodycznych spotkań. Kilka razy jeździłam do Warszawy, ale to pochłania i czas, i pieniądze. Tematyka zaproponowana przez organizatorów jest aktualna, nawet modna, bo szkoły realizują rozmaite projekty dotyczące wielokulturowości. Nauczyciele języków*

obcych powinni też w tym uczestniczyć, ale nie zawsze wiedzą, w jaki sposób – powiedziała Małgorzata Zięba-Szmaglińska, germanistka w jednej z gdańskich szkół podstawowych.

Marek Małecki, anglista ze Słupska, odbywający właśnie staż na nauczyciela mianowanego, przyznaje, że korzysta ze wszystkich okazji do doksztalcenia, zbiera zaświadczenia z seminariów i kursów, bo to się w awansie zawodowym liczy.

Alicja Sobiniarz i Elżbieta Woźnicka mówiły o oczekiwaniach rodziców dzieci z najmłodszych klas, którzy lekcje angielskiego cenią wyżej niż polskiego. Już w klasie pierwszej szkoły podstawowej mamy wprowadzać elementy wiedzy o Unii Europejskiej, wdrażać programy unijne. Czasem nauczyciele są bezradni wobec tych wymagań.

Większość uczestników już po dwóch wprowadzających wykładach – prof. dr. hab. Tomasza Szkudlarka z UG – o tożsamości kulturowej oraz dr. Waldemara Martyniuka z Uniwersytetu Jagiellońskiego – o wspólnym europejskim systemie opisu kształcenia językowego i polskim językowym portfolio dokumentującym lingwistyczne umiejętności uczniów, nie miała wątpliwości, że sobota w KKNJO nie była czasem straconym.

► ST

Jesienią bieżącego roku

Telefoniczna Poradnia Językowa UG

będzie obchodzić trzydzieste urodziny.

Rady są bezpłatne, wobec czego

nie da się ukryć, że poradnia

zмага się z problemami

finansowymi, a dyżurujący

pracują niemalże społecznie

POLSZCZYŻNA

piękna i poprawna

**Telefoniczna
Poradnia Językowa UG**

Zaczątków Telefonicznej Poradni Językowej należy szukać jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Już na początku lat sześćdziesiątych pracownicy Zakładu Języka Polskiego WSP podjęli niezobowiązującą współpracę z „Głosem Wybrzeża”. Redakcja zbierała pytania od swoich czytelników, a językoznawcy odpowiadali na nie. W efekcie powstawały artykuły na temat kultury języka polskiego.

Kontakty z czytelnikami zwróciły uwagę pracowników naukowych na duże zainteresowanie poradami dotyczącymi języka polskiego. W odpowiedzi na to zapotrzebowanie 8 października 1973 roku swoją działalność zainicjowała Telefoniczna Poradnia Językowa. Początkowo dyżurów w poradni podjęli się pracownicy Zakładu Współczesnego Języka Polskiego oraz Zakładu Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki Instytutu Filologii Polskiej UG, będący zarazem członkami gdańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Obecnie dyżurują naukowcy tylko z pierwszego z wymienionych zakładów. Rady są bezpłatne, lecz poradnia zмага się z problemami finansowymi, a dyżurujący pracują niemalże społecznie. Wszystkie zgłaszane pytania, rejestrowane w specjalnym zeszycie, stały się inspiracją dla śp. prof. Bogusława Krei – długoletniego opiekuna poradni – do napisania tryptyku pt. „Mówię, więc jestem” (dwie pierwsze książki z tej serii ukazały się w latach 2000 i 2001, trzecia została oddana do druku po śmierci autora i ukaże się w drugiej połowie 2003).

Sancja, Szymena, Restytut

Do poradni dzwonią przede wszystkim mieszkańcy Trójmiasta, ale zdarzają się też telefony z innych części Polski – Krakowa, Warszawy, czy Rzeszowa. Z jej usług często korzystają redakcje rozmaitych wydawnictw, tłumacze, nauczyciele. Zgłaszają się zarówno osoby prywatne,

jak i instytucje. Można powiedzieć, że poradnia jest czujnikiem tego, co jest aktualne w metodyce nauczania, przy czym stale najwięcej problemów przysparza ortografia, fleksja oraz składnia. – Często zdarzają się prośby o wyjaśnienie źródeł pochodzenia tak oryginalnych imion jak Restytut, czy Sancja oraz równie ciekawych nazwisk. Dzwoniący pytają o pochodzenie nazw miejscowości. Mają także wątpliwości, czy dana nazwa określa miasto, czy wieś, co już niestety, nie wchodzi w zakres kompetencji językoznawców, a raczej geografów – mówi prof. Edward Breza, wieloletni pracownik poradni. Przyznaje jednocześnie, że dzwoniącym zależy na jednoznacznych odpowiedziach, a tymczasem takich odpowiedzi niejednokrotnie udzielić nie można, ponieważ problemy są zbyt złożone.

Pracownicy Zakładu Współczesnego Języka Polskiego spotykają się z przeróżnymi prośbami; w tym o pomoc w zredagowaniu pism. – Dzwonią do nas sekretarki, gdy mają problem ze sporządzeniem korespondencji służbowej. Pojawiają się prośby o pomoc w zredagowaniu wizytówek, czy też za-proszeń na ślub, np. w języku staropolskim – mówi dr Małgorzata Milewska, kierownik poradni.

Różowogęby i różowogębny

Dzwonek telefonu Poradni Językowej szczególnie często odzywa się w okresie matur. Z pytaniami zgłaszają się zarówno maturzyści, jak i sprawdzający prace nauczyciele oraz, mający wątpliwości co do oceny wypracowań swoich pociech, rodzice. Bywają także rozmówcy stale proszący o poradę. – Pamiętam etatowego układacza krzyżówek, który miał gotowe słowa, ale niestety, nie orientował się w ich znaczeniu i prosił nas o ich wyjaśnienie. Inny z kolei chciał dowiedzieć się źródeł pochodzenia różnych sentencji – wspomina prof. Jolanta Maćkiewicz, kierownik Zakładu Współczesnego Języka Polskiego. – W mojej pamięci szczególnie utkwił poeta, który pisząc wiersz zaczął zastanawiać się, jaka forma jest prawidłowa: różowogęby, czy różowogębny. Zadzwonił do nas z tym

pytaniem. W odpowiedzi usłyszał, że ma napisać tak, żeby mu pasowało do rymu – ze śmiechem dodaje dr Małgorzata Milewska.

Oczywiście nierzadko pojawiają się pytania, które z pozoru wydają się absurdalne. Prof. Edward Breza przypomina sobie zgłoszoną przez jednego z rozmówców wątpliwość: „Czy trup jest żywotny?” – Rzeczownik „trup”, jeśli chodzi o odmianę, jest żywotny. Natomiast semantycznie, – np. „trup inżyniera”, oczywiście nie jest żywotny. Pytanie, które mogło wydawać się całkowicie absurdalne, w rzeczywistości wcale takie nie było – wyjaśnia profesor Breza. Dodaje jednocześnie, że wiele spośród zgłaszanych do poradni problemów nie leży w jej kompetencjach. Osoby szukające pomocy tłumaczy, pragnące zasięgnąć informacji na temat etymologii nazwisk oraz proszące o interpretację orzeczeń sądowych, nie powinny szukać wsparcia w Telefonicznej Poradni Językowej, ponieważ tego typu zadania nie leżą w jej gestii.

Pracownicy poradni przyznają, że dyżury telefoniczne mają podwójną wartość; z jednej strony pomagają dzwoniącym w rozwiązaniu ich problemów językowych, z drugiej natomiast – pozwalają na stałą obserwację tendencji rozwojowych współczesnej polszczyzny. Obecnie do tychże tendencji zaliczyć należy m.in. postępującą wulgaryzację, upowszechnianie się wyrazów obcych, nieodmienianie nazwisk oraz pojawianie się tzw. wyrazów modnych.

24 listopada br. na Wydziale Filologiczno-Historycznym odbędzie się I Sympozjum z cyklu „W świecie słów i znaczeń”: „Polszczyzna piękna i poprawna (XXX-lecie Telefonicznej Poradni Językowej w Gdańsku)”. Patronat nad konferencją objęła Rada Miasta Gdańska.

Telefoniczna Poradnia Językowa czynna jest w ciągu roku akademickiego od poniedziałku do piątku w godzinach 13-14.30, pod numerem telefonu 341-15-15.

► **Monika Domachowska**

Przekaz werbalny musi być spójny z niewerbalnym. Komunikacja powinna polegać na sprzężeniu zwrotnym, nadawca powinien spotkać się z reakcją odbiorcy. W przeciwnym razie mówi sam do siebie, tak jak nasi politycy w telewizji

DWIE LITERKI

które zmieniły świat Konferencja Koła Naukowego Strateg

zwrotnym, nadawca powinien spotkać się z reakcją odbiorcy. W przeciwnym razie mówi sam do siebie, tak jak nasi politycy w telewizji – uczył Gerald Adamczyk, który wykład zakończył zadaniem studentom trzech następujących pytań: „Kto z was osiągnie wielkość? Kto z was zmieni świat? Jeśli nie ty, to kto?”.

Czy etyka się opłaca?

Pijarowcy, jak się popularnie mówi o pracownikach działów Public Relations, mają swój kodeks etyczny, o czym mówiła Izabela Szoll-Czapczyk, rzecznik prasowy Saur Neptun Gdańsk S.A. Studenci Wydziału Zarządzania mieli do pani rzecznik tylko jedno pytanie – „Czy opłaca się etycznie postępować w PR?” – *Zawsze się opłaca* – odpowiedziała Izabela Szoll-Czapczyk. – *PR to działanie na wczoraj, dzisiaj i jutro. Nasze kłamstwo wcześniej czy później wróci do nas. Jeżeli wróci do nas po dłuższym czasie, to istnieje dodatkowe zagrożenie – nie będziemy już pamiętali jego szczegółów.*

Jak ważna jest precyzyjna komunikacja, dowodził natomiast Bogusław Feder, założyciel Centrum Kreowania Liderów S.A. Przy pomocy czwórki studentów przeprowadził doświadczenie przypominające zabawę w głuchy telefon. Okazało się, że nawet w tak niewielkiej grupie osób przekazywanie informacji, gdy nie jest przeprowadzane wystarczająco precyzyjnie, może się zakończyć całkowitą jej deformacją. Informacja podawana z ust do ust podczas

doświadczenia została tak zniekształcona, że swoją absurdalnością wzbudziła wśród zebranych prawdziwe salwy śmiechu.

Studenci planujący związanie swojej przyszłości zawodowej z działalnością w zakresie Public Relations z zainteresowaniem wzięli także udział w prezentacji związanej z zarządzaniem PR w kryzysie. – *Kryzys w firmie generalnie paraliżuje jej funkcjonowanie. Równocześnie jest jednak szansą na wykreowanie solidnej pozycji firmy na rynku* – mówiła Anna Kieszkowska-Grudny, koordynator PR w Novartis Polska. Definicji kryzysu jest kilka. Można m.in. powiedzieć, że kryzys to znaczące zaburzenie w biznesie, powodujące wzmożone zainteresowanie mediów. Jak mówią specjaliści: „Błędy zdarzają się wszystkim. Prawdziwy kryzys jest wtedy, gdy o błędach dowiedzą się dziennikarze”.

Uczestnicy konferencji wysłuchali także wykładów: Wojciecha Jabłońskiego (Wstęp do PR), Agnieszki Staroń (Firma bez PR-owca), Marka Skały i Agnieszki Przygody (MediaMatrix), Doroty Adamskiej (PR światowych korporacji), Magdaleny Kandefer (Komunikacja w czasie fuzji). Drugiego dnia wzięli natomiast udział w warsztatach m.in. na temat sztuki przemówień publicznych, projektu kampanii politycznej młodego lidera, pisarskich form Public Relations oraz działań PR wspierających sprzedaż produktu.

► MD



„Kto opanuje słowo, ten wpływa na to, co się dzieje” – tak sformułowano myśl przewodnią konferencji

Kóło Naukowe Strateg, działające przy Instytucie Organizacji i Zarządzania UG, w połowie maja zorganizowało konferencję naukową pod intrygującym tytułem „PR – dwie literki, które zmieniły świat”. Organizatorzy za cel dwudniowego spotkania postavili sobie przekazanie studentom rzetelnej informacji na temat Public Relations, zachęcenie młodzieży do wyboru tej specjalizacji, jako możliwej ścieżki kariery, a także – pogłębienie integracji środowiska naukowego ze światem biznesu. „Kto opanuje słowo, ten wpływa na to, co się dzieje” – tak sformułowano myśl przewodnią konferencji, którą podzielono na dwa bloki – jeden wypełniony wykładami, a drugi – warsztatami.

Kto zmieni świat?

– *Istnieje ponad trzy tysiące definicji Public Relations, a więc drodzy studenci – na egzaminie możecie pisać, co tylko zechcecie i z pewnością będzie dobrze ocenione* – tak do prób zdefiniowania PR odniósł się Gerald Adamczyk, prezes Polskiego Stowarzyszenia Public Relations.

Gerald Adamczyk, zanim zamieszkał w Polsce, przez wiele lat był konsultantem politycznym w Stanach Zjednoczonych. Prowadził ponad 50 kampanii wyborczych, był członkiem sztabu wyborczego dwóch prezydentów. W latach dziewięćdziesiątych był doradcą Leszka Balcerowicza, współpracował również z Jarosławem Kalinowskim. Jego zdaniem, na efektywną komunikację składa się pięć nierozdzielnie połączonych ze sobą składników: wygląd, język ciała, wyraz twarzy, modulacja głosu oraz informacja. Na potwierdzenie swojej tezy zaprezentował zestaw slajdów przedstawiających polityków z grymasami twarzy nie tyle nie pasującymi do przekazu, co nie przystającymi do pełnionych przez nich funkcji. – *Przekaz werbalny musi być spójny z niewerbalnym. Komunikacja powinna polegać na sprzężeniu*

Celem programu jest poszerzenie wiedzy i umiejętności młodych ludzi, przezwyciężanie uprzedzeń i stereotypów oraz przygotowanie do uczestnictwa w życiu społecznym państw europejskich

MIEJSCE w Europie

Program Młodzież

Twoje miejsce w Europie. Edukacja, Rynek Pracy, Przedsiębiorczość w UE – pod takim hasłem w dniach 20-21 maja na Wydziale Zarządzania PG odbyła się konferencja zorganizowana przez AEGEE Gdańsk oraz Biuro Organizacyjne Konkursu KAROLE 2003. W jej trakcie przedstawione zostały trzy programy UE: Sokrates, Leonardo da Vinci oraz Młodzież. Mówiono także m.in. o przedsiębiorczości w Polsce i Unii Europejskiej oraz o szansach na pracę dla polskich absolwentów w krajach Piętnastki.

Szczególnie wiele możliwości daje nieznany u nas szerszemu gronu program Młodzież. Kieruje nim Komisja Europejska, a w poszczególnych krajach nadzorują narodowe agencje. Skierowany jest do młodych ludzi w wieku 15-25 lat, uczestniczących w kształceniu pozaszkolnym, czyli edukacji nieformalnej, oraz do osób pracujących z młodzieżą. – *Program jest adresowany do ludzi aktywnych, otwartych i żądnych wrażeń. Jego celem jest przede wszystkim poszerzenie wiedzy i umiejętności młodych ludzi, przezwyciężanie uprzedzeń i stereotypów oraz przygotowanie do uczestnictwa w życiu społecznym państw europejskich. Szczególnym priorytetem jest pomoc dla młodzieży defaworyzowanej, tj. niepełnosprawnej, bezrobotnej, dotkniętej lub zagrożonej patologiami* – referował Michał Bodziski z Centrum Współpracy Młodzieży.

Program swoim uczestnikom oferuje wsparcie merytoryczne i finansowe. Wnioski mogą składać wszystkie organizacje nie nastawione na zysk. Do jego działań nie zalicza się turystyki, kursów językowych, wymiany szkolnej, organizowania np. koncertów i spektakli, czy też spotkań organów statutowych. Niemniej program łączy przyjemne z pożytecznym. – *Wiedza, podróże oraz nowe znajomości – to są podstawowe bonusy płynące z programu* – mówił Michał Bodziski.

Młodzież dla Europy

Program składa się z pięciu akcji. Pierwsza to dwu- i wielostronne spotkania grup młodzieży z kilku różnych krajów europejskich (wymogiem jest uczestnictwo przynajmniej jednej grupy z tere-

nu UE). Celem spotkań może być chęć wzajemnego poznania się młodych ludzi z różnych stron Europy, przedyskutowanie interesujących tematów, zrealizowanie wspólnych przedsięwzięć. Szczególnie przychylnie traktowane są projekty angażujące młodzież defaworyzowaną i taką, która dotychczas nie uczestniczyła w projektach międzynarodowych oraz projekty składane przez organizacje lokalne, nie mające doświadczenia we współpracy międzynarodowej. Drugą akcją to Wolontariat Europejski, umożliwiający wysyłanie wolontariuszy do pracy przy różnych projektach zagranicznych oraz goszczenie ochotników z innych krajów europejskich w organizacjach non-profit. – *Ważne jest, żeby wolontariusz miał możliwość wykorzystania własnych umiejętności, zdobycia wiedzy, rozwinięcia zainteresowań oraz poznania nowych języków i kultur* – mówił Michał Bodziski.

Wolontariusze nie ponoszą żadnych wydatków związanych z realizacją projektu. Koszty podróży, wyżywienia, zakwaterowania, ubezpieczenia oraz comiesięczne kieszonkowe finansowane są przez Komisję Europejską. Ponadto młodzi ludzie otrzymują certyfikaty zaświadczające o ich udziale w programie oraz o zdobytych doświadczeniach i umiejętnościach.

Młodzież dla społeczności lokalnych

Inicjatywy Młodzieżowe – to nazwa kolejnej akcji. W tym przypadku projekty ma-

ją charakter lokalny i realizowane są bez partnera zagranicznego. Ich celem jest przede wszystkim pobudzenie młodzieży do aktywnego działania na rzecz społeczności lokalnych oraz rozwijanie zaradności i zdolności organizacyjnych u młodych ludzi. Ważny jest dobry pomysł, jego lokalny charakter oraz stopień zaangażowania młodzieży defaworyzowanej.

Akcja czwarta, tzw. Wspólne Działania, łączy uzupełniające się wzajemnie programy Unii Europejskiej: Sokrates, Leonardo Da Vinci oraz Młodzież. Komisja Europejska ogłasza w specjalnym oficjalnym biuletynie konkursy (przetargi) na realizację projektów w ramach tej akcji.

Ostatnią, piątą akcję określa się mianem Działań Wspierających. Skierowana jest do osób pracujących z młodzieżą, zainteresowanych problematyką młodzieżową, a w szczególności do realizujących projekty w ramach programu Młodzież. W piątej akcji możliwe są następujące rodzaje działań: staże – „Job shadowing”, wizyty przygotowawcze, seminaria, krótkie wizyty studyjne, kursy szkoleniowe, projekty informacji młodzieżowej, tworzenie międzynarodowych grup i sieci partnerskich oraz działania służące podnoszeniu jakości i innowacyjności projektów.

► Iwona Brzezińska



Praca w grupach podczas Forum Kontaktów

Fot. Archiwum

Nasze pierwsze lata w Unii nie będą łatwe. Trzeba wiele nadrobić, a przede wszystkim – zmieniać mentalność, przejść od teoretycznych rozważań do działania

UNIA PAŃSTW

wspólnota obywateli

**Senator
Edmund Wittbrodt
na Wydziale Zarządzania**

Jak będzie funkcjonować Unia Europejska po przyjęciu kilkunastu nowych państw? W czym interesie leży rozszerzenie Wspólnoty? Jaką pozycję będzie w niej mieć Polska? Te pytania od wielu tygodni zadaje sobie w naszym kraju zarówno grono euroentuzjastów, jak i eurosceptyków. Entuzjazm i sceptycyzm wobec Unii zaznaczają się we wszystkich krajach kandydujących, a nawet w Konwencji ds. Przyszłości UE w Brukseli. Prof. Edmund Wittbrodt z Politechniki Gdańskiej, senator RP, zasiada w tym gremium jako przedstawiciel polskiego Sejmu. Jest też obserwatorem przy Parlamencie Europejskim w Strasburgu. Uczestniczy więc w dyskusjach o przyszłym kształcie Unii.

Ten temat zdominował spotkanie, na które zaprosili senatora Edmunda Wittbrodta słuchacze III roku Wydziału Zarządzania i Parlament Studentów UG.

Jaka będzie Unia Europejska?

Studentów interesował przyszły kształt Unii, co jest tematem wielu kontrowersji w łonie samego Konwentu i Parlamentu Europejskiego.

– Na tym forum – wyjaśniał prof. Edmund Wittbrodt – *ścierają się dwie koncepcje określające charakter Unii: wspólnotowa i międzynarodowa. Propozycja Niemiec i Francji stawia na UE jako luźny związek państw członkowskich, które wiele problemów rozwiązują we własnym zakresie, a tylko w niektórych sprawach uzgadniają stanowiska. W opozycji do tej międzynarodowej formuły jest wizja Unii wspólnotowej, złożonej z obywateli, którzy mieliby prawo indywidualnego odwoływania się w ramach instytucji unijnych. Na straży wspólnych interesów stałaby Komisja Europejska. Kraje kandydujące są zainteresowane wzmocnieniem charakteru wspólnotowego, podniesieniem rangi Komisji Europejskiej z przewodniczącym powoływanym przez Parlament Europejski.*

Obecnie najwyższym unijnym organem i najsilniejszym podmiotem UE jest Rada Europy, która cele strategiczne kieruje do Komisji Europejskiej. Parlament Europejski nie ma klasycznych kompe-

tencji parlamentarnych. W dyskusjach nad przyszłością Unii zderzają się dwa poglądy. Jeden zakłada konieczność wyboru prezydenta rady, drugi opowiada się za modyfikacją istniejącego stanu rzeczy i tzw. prezydencją grupową.

To drugie rozwiązanie jest szczególnie interesujące dla państw członkowskich. W razie rozszerzenia Unii komplikację stanowiłby okres prezydencji przez poszczególne kraje lub ich grupy. Sprawowanie prezydencji jest też kosztowne dla budżetu danego państwa, więc byłoby zapewne problematyczne dla mniejszych krajów.

– W tej chwili – mówił senator Wittbrodt – w Konwencji finalizowane są prace nad traktatem konstytucyjnym. Zawiera on trzy części: konstytucyjną, prawną i roboczą, utylitarną. Pierwsza, najistotniejsza, obejmuje ponad 30 artykułów. Do szesnastu zgłoszono przeszło tysiąc poprawek. W wyniku kompromisu z tysiąca poprawek zostało już tylko czterdzieści. Konwent opracowuje materiał, który jako propozycja przedyskutowany będzie na forum konferencji międzynarodowej.

Czas nagli, bo za rok przewidziano wybory w UE, a nowe państwa mogą sprawić, że dyskusja potoczy się od nowa.

Na pewno nie będzie łatwo skutecznie decydować w gronie 25 państw, przy zasadzie jednomyślności. Tam, gdzie będzie to możliwe, trzeba będzie wprowadzić zasadę głosowania większościowego.

Koń trojański?

– Określenie Polski jako „konienia trojańskiego” Europy to raczej chwyt medialny. Owszem, próbowano w Konwencji podjąć temat udziału naszego kraju w interwencji zbrojnej w Iraku, lecz przewodniczący to uniemożliwił, bo nie taka jest rola tego gremium. Unia zresztą nie określiła jednoznacznie swego stanowiska wobec wojny, zatem nie było podstaw do przyszywania Polsce „łaty”. Teraz obserwujemy złagodzenie ostrych opinii na nasz temat, a nawet aprobatę polskiego postępowania w konflikcie z Irakiem – mówił senator.

Integracja Polski z Unią umocni naszą stabilność, da nam bezpieczeństwo mi-

litarne i gospodarczo-ekonomiczne. Obawy związane z akcesją są zrozumiałe. – W Unii każde państwo członkowskie ma swoje interesy, które próbuje w jakiś sposób forsować. Z Polską już teraz we Wspólnocie się liczą. O naszej silnej pozycji przesądza siła formalna. Będzie ona spora, jeśli mierzyć ją głosami w Parlamencie i w Radzie Europy. Duże państwa będą zabiegać o naszą przychylną w różnych kwestiach – przekonywał senator Wittbrodt. – To prawda, że wiele zjawisk naszego życia publicznego ma negatywną ocenę we Wspólnocie. Wytyka nam się zwłaszcza korupcję w sądownictwie. W prawodawstwie unijnym są wpisane mechanizmy antykorupcyjne i my będziemy musieli do takich standardów dojść, wypracowując przejrzystość mechanizmów prawnych.

Nasze pierwsze lata w Unii nie będą łatwe. Trzeba będzie wiele nadrobić, a przede wszystkim – zmieniać mentalność, przejść od teoretycznych rozważań do działania. Nie przewiduję jednak żadnego szoku, który zapowiadają „czarne” scenariusze.

Gospodarka krajów Unii jest potęgą, choć nie należy już do najbardziej nowoczesnych. Wyzwaniem jest dla nich poziom technologii i nauki, jeśli chcą być konkurencyjne wobec amerykańskiej. W USA na badania naukowe przeznaczają się 3 proc. produktu krajowego brutto rocznie, w krajach Wspólnoty – 1,8, w Polsce natomiast 0,35 proc. W tych liczbach zawiera się skala dysproporcji i dystans, jaki należy skrócić. Określa to też strategia lizbońska, nakładająca na państwa unijne obowiązek zwiększenia wydatków na naukę do 3 proc. PKB i zmniejszenia bezrobocia do ok. 4 proc.

Zdaniem prof. Edmunda Wittbrodta, terapia szybka bywa bolesna, ale często bardziej skuteczna. Ważne, jak wykorzystamy środki pomocowe: czy śladem Grecji przeznaczymy je na konsumpcję, czy tak jak Irlandia – na inwestycje. Te fundusze to trudny pieniądz i trochę martwi dążenie do zwiększania środków na dopłaty bezpośrednie kosztem środków strukturalnych.

► Marta Ławecka

**To przede wszystkim
wasza przyszłość rozstrzygnie się
w referendum. To jest wasza szansa,
a nie polityków – przekonywał
studentów Claude Moraes**

PROPAGANDA

czy informacja?

**Przedreferendalne spotkanie
z udziałem polityków**

29 maja na Wydziale Prawa i Administracji Parlament Studentów UG oraz Międzywydziałowe Koło Naukowe „Homo Politicus” zorganizowali spotkanie studentów z politykami: Tadeuszem Cymańskim (PiS), Januszem Lewandowskim (PO), Joanną Senyszyn (SLD) oraz Jackiem Kurskim, Bogdanem Pękiem i Robertem Strąkiem (LPR). W dyskusji wziął także udział przedstawiciel Parlamentu Europejskiego – Claude Moraes. Tematem była ocena kampanii przedreferendalnej – na ile była ona propagandą, a na ile stanowiła rzetelną informację.

Za mało gadżetów

Zdaniem prof. Joanny Senyszyn, można było zauważyć w kampanii zarówno elementy propagandy, jak i rzetelnej informacji. Proporcje pomiędzy tymi składnikami zależały od ugrupowania prowadzącego kampanię. – *Każda taka akcja jest rodzajem marketingu politycznego. Moim zdaniem, w kampanii rządowej za rzadko operowano gadżetami; różnymi przydatnymi drobiazgami, takimi jak baloniki, zapalniczki itp. Wiadomo, że większość społeczeństwa nie lubi czytać. Woli otrzymywać prezenty. Dlatego oprócz broszur powinny być rozdawane właśnie rozmaite bibeloty, które bardziej zapadałyby w pamięć niż same ulotki* – mówiła posłanka SLD.

pozytywne i negatywne emocje

Janusz Lewandowski stwierdził, że to nie opinie polityków stanowią o wartości kampanii. Jej właściwą miarą są sondaże, a ostateczną oceną będzie wynik referendum. – *Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy wstąpienia Polski do Unii starali się oddziaływać na emocje, przy czym strona rządowa – na emocje pozytywne, a przeciwnicy wstąpienia do Unii – na emocje negatywne. Kampania rządowa była bardzo drętwa, kampania oponentów – niezwykle demagogiczna, przy czym osiągnęła wynik odwrotny do zamierzonego. Najżywsza była kampania Platformy Obywatelskiej – wychodziliśmy na ulice, było nas widać i słychać – oceniał Janusz Lewandowski. Dodał jeszcze, że to nie jakość akcji*



Fot. Monika Domachowska

przedreferendalnej powinna być wskazówką dla społeczeństwa. Takimi drogowskazami powinny być słowa Papieża, wyniki referendum w innych krajach oraz opinie autorytetów niezwiązanych z polityką.

Dyskusja o pieniądzach

– *Pamiętam, jak rok temu prezydent cieszył się, że w kraju są przeciwnicy wstąpienia do UE, ponieważ ich obecność stwarzała szansę na merytoryczną dyskusję. Dzisiaj można zastanawiać się, czy jakkolwiek dyskusja miała rzeczywiście miejsce. Osobiście bardzo w to wątpię* – mówił Tadeusz Cymański. Poseł PiS zauważył także, że cała debata nt. rozszerzenia Unii skoncentrowana była na czynnikach materialnych, rzadko poruszano inne tematy. Ponadto spór był niejako oderwany od sytuacji w kraju. Zdaniem posła, źle się stało, że w kampanii pojawiły się elementy emocjonalne oraz przypisywanie drugiej stronie złych intencji. – *Decyzja na „tak” bądź na „nie” powinna wynikać z chłodnej analizy przyszłości* – tłumaczył Cymański.

Reklama proszku do prania

Przedstawiciele LPR nazwali kampanię prounijną obrazkową, nieuczciwą i nierzetelną. Ich zdaniem, nieuczciwość kampanii polegała przede wszystkim na prezentowaniu tylko jednej, i to w dodatku nieprawdziwej, strony wejście Polski do Unii. – *Fundamentalna debata popadała momentami w śmieszność* – mówił Bogdan Pęk. – *Kampania na „tak” przypominała reklamy proszków do prania, operujące hasłami w stylu: „jest dobry, bo jest”* – komentował Robert Strąk. Jacek Kurski stwierdził nato-

miast, że alternatywa „Propaganda czy informacja?” została postawiona fałszywie. – *Wiadomo, że każdy usiłujący przekonać do własnych racji będzie stosować elementy propagandy. Pytanie, jakie powinniśmy sobie zadać, brzmi: „Czy istniały równe szanse w przekonywaniu za i przeciwko przystąpieniu do UE?”* – mówił Jacek Kurski.

To ważna szansa

Po rodzimych politykach zabrał głos także Claude Moraes – brytyjski przedstawiciel Parlamentu Europejskiego. Moraes zwrócił się bezpośrednio do studentów. Przekonywał, że ich możliwości po wejściu do Unii poszerzą się: – *Wy młodzi, po wysłuchaniu wypowiedzi polityków, powinniście uważnie je przeanalizować i podjąć ostatecznie niezależne decyzje. Pamiętajcie, że to przede wszystkim wasza przyszłość rozstrzygnie się w referendum. To jest wasza szansa, a nie polityków* – mówił Moraes.

Emocje na sali

Gdy nadszedł czas na zadawanie pytań przez studentów, szybko okazało się, że nie tylko politycy mają dużo do powiedzenia na zadany temat. Chętnych do zadania pytań, a może bardziej – do wypowiedzenia własnego zdania pojawiło się bardzo wielu. Dyskusja była niezwykle ożywiona, nie obyło się bez wypowiedzi i zachowań emocjonalnych. Jedni nie mogli w spokoju usiedzieć na miejscu, inni z kolei, czując się urażeni, demonstracyjnie opuszczali salę. Okazało się, że w gronie zwolenników i przeciwników przystąpienia Polski do UE jest niezwykle trudno o chłodną dyskusję.

► **Monika Domachowska**

**Los zgłował niespodziankę
Grzegorzowi Piotrowskiemu,
który kolejny majowy weekend
spędził w okolicach Berlina
na międzynarodowych zawodach
rezerwistów organizowanych
przez korpus wojsk NATO**

Mistrzostwa Polski

Sportów Obronnych

Czwarte miejsce drużyny UG

W ubiegłym roku wystąpili po raz pierwszy i spisali się bardzo dobrze. W tym roku – jeszcze lepiej. Z III Akademickich Mistrzostw Polski Sportów Obronnych, które odbyły się w dniach 9-11 maja w Szczecinie, trzyosobowa drużyna Uniwersytetu Gdańskiego wróciła z czwartą lokatą. Biorąc pod uwagę fakt, że w imprezie organizowanej przez Ministerstwo Obrony Narodowej uczestniczyły uczelnie „mundurowe” i stowarzyszenia paramilitarne, czwarte miejsce można uznać za sukces. Tym bardziej, że członkowie drużyny na co dzień prawie nie mają ze sobą kontaktu. Grupa nie ma opiekuna, „skrzykuje się” na krótko przed zawodami. W tym roku spotkali się razem na strzelnicy Ligi Obrony Kraju na pięciu godzinnych treningach.

Ich trzech

Drużynę tworzą: Tomasz Krzyżykowski z V roku historii, który uprawia judo, Piotr Łuszcz z IV roku polonistyki, karateka, członek sekcji trójboju siłowego i Grzegorz Piotrowski, chemik, specjalista od modelowania molekularnego, słuchacz III roku studium doktoranckiego na Wydziale Chemii, pracownik Ośrodka Informatycznego. Piotrowski jest członkiem uczelnianej reprezentacji judo. Uprawia sporty walki, skoki spadochronowe, wspinaczkę i nurkowanie rekreacyjne, od czasu do czasu uczestniczy w seminariach służb mundurowych, ćwicząc posługiwanie się bronią w zwarcu i walkę wręcz. Na mistrzostwa w Szczecinie cała trójka pojechała



Grzegorz Piotrowski z drużyną na zawodach w Szczecinie

bez kapitana – przewodnika, opiekuna i rzecznika interesów drużyny. Powód? Oszczędności wymuszone skromnym budżetem uniwersyteckiego AZS.

– Na ostateczny wynik złożyły się rezultaty uzyskane w poszczególnych konkurencjach. Z niektórymi poradziłem sobie bardzo dobrze. W biegu na orientację z zadaniami sklasyfikowano nas np. na pierwszym miejscu, w strzelaniu uplasowaliśmy się na czwartym, w rzucie granatem – na szóstym. W klasyfikacji indywidualnej wśród 70 zawodników też zdobyliśmy niezłe notowania: Piotr zajął 36 pozycję, Tomek – 24, a ja 15 – mówi Grzegorz Piotrowski.

Konkurencje objęte programem szczecińskich zawodów, rozgrywanych

na terenach XII Brygady Wojsk Zmechanizowanych, to: sztafetowe pływanie desantowe, teoretyczny sprawdzian wiadomości z wiedzy militarnej i prawa wojennego, bieg na orientację z zadaniami, strzelanie na czas i strzelanie precyzyjne, rzut granatem do celu, pomoc przedmedyczna, bieg patrolowy z 200-metrowym „małpim gajem” i strzelaniem powyśilkowym.

Desant i pomoc medyczna

– O stopniu trudności może świadczyć przebieg sztafety w pływaniu desantowym. Na 19 drużyn tylko 8 wykonało ją poprawnie, pozostałe zdyskwalifikowano. Należało skoczyć do wody i pokonać wpływ 50 metrów, przy czym – płynąc przez cały czas z bronią – nie wolno jej było zanurzyć na dłużej niż 10 sekund. To okazało się najtrudniejsze, szalenie specjalistyczne. Wypadliśmy dobrze, zajmując szóstą lokatę. Na sąsiednim torze płynęli przedstawiciele Akademii Marynarki Wojennej i to nas bardzo dopingowało – wspomina Grzegorz Piotrowski.

– Chrzest bojowy, jako drużyna, która wcześniej nie pracowała razem, przeszliśmy po starcie do biegu na orientację z zadaniami. Jednym z zadań było pływanie łodzią desantową. Należało dobiec do brzegu, nałożyć kapoki, wsiąść do łodzi. Sterowanie nią wypadło z początku fatalnie – kręciliśmy się

DO KOŃCZENIA NA STR. 28

Finał mistrzostw w siatkówce kobiet

10 maja w sali gimnastycznej w Sopocie zakończono XXIV rozgrywki finałowe o mistrzostwo UG w piłce siatkowej kobiet.

Do finału zakwalifikowało się sześć drużyn, a w eliminacjach uczestniczyło blisko sto studentek z różnych wydziałów.

Pierwsze miejsce zdobyły zawodniczki mgr.

Zygryda Marosza, drugie – mgr Janiny Górtowskiej, trzecie – mgr Anny Bidas, a czwarte, piąte i szóste – studentki mgr Krystyny Karewicz.

Organizatorzy dziękują władzom uczelni oraz licznym sponsorom, firmom: Stena Line, Ziaja, Oceanic, Nata, Fazer, Telekomunikacja Polska S.A., kinom Silver Screen i Kinoplex, a także Fundacji Rozwoju UG za pomoc w przeprowadzeniu imprezy i ufundowanie atrakcyjnych nagród.



w kółko. Ale ostra wymiana zdań okazała się skuteczną perswazją i dalej szło już wspaniale. Pierwsze miejsce, puchar, dyplom i nagrody indywidualne, 44 minuty jako całościowy wynik; od sędziów dowiedzieliśmy się, że 40 minut w tej konkurencji to ideał, a więc byliśmy go bliscy – dodaje.

Wielkim przeżyciem dla wszystkich stała się konkurencja pomocy przedmedycznej. Organizatorzy błysnęli inwencją inscenizacyjną. Gdański zespół natrafił na cywilny samochód leżący na leśnej drodze po „dachowaniu”. W środku były dwie osoby: przytomny kierowca i nieprzytomny pasażer. Pasażera reanimowano, kierowcy z podejrzeniem urazu kręgosłupa szyjnego uszytniono kark i opatrzono rany cięte. Sędziowie punktowali wszystko: oznakowanie miejsca wypadku trójkątem ostrzegawczym, sprawdzenie stanu pojazdu, powiadomienie pogotowia ratunkowego, straży pożarnej, policji, próby nawiązania kontaktu z poszkodowanymi. Gdańszczanom odjęto punkty, bo zapomnieli o nałożeniu rękawiczek i trójkącie ostrzegawczym. Z trójkąta jednak skutecznie się wybronił tłumacz, że w lesie nie ma obowiązku go stawiać.

– W rzutach granatem dopisała nam siła, lecz zabrakło precyzji – komentuje Grzegorz Piotrowski. – Rzucało się z odległości 20 metrów do celu. Było nim okno, okrąg o średnicy 2 m symbolizujący lej po wybuchu i prostokąt o wymiarach 1,5 m na 75 cm, który wyobrażał leżącego człowieka.

Nasz człowiek w NATO

Po zawodach w Szczecinie gdańszczanie otrzymali zaproszenie na Mistrzostwa Polski Oficerów Rezerwy, ale ich udział okazał się niemożliwy z przyczyn obiektywnych. Regulamin zakłada

Bieg o Puchar

10 maja na stadionie przy ulicy Wita Stwosza odbył się Bieg o Puchar Rektora z okazji 33-lecia Uniwersytetu Gdańskiego. Wzięli w nim udział studenci wszystkich wydziałów UG. Sześć pierwszych kobiet i sześciu pierwszych mężczyzn zostało nagrodzonych. Trzy pierwsze osoby otrzymały puchary. Spośród kobiet były to Dagmara Budnik – I pedagogika, Agata Narkowicz – I filologia rosyjska, Daria Śmigiel – III chemia, spośród mężczyzn: Karol Kłudkowski – IV ekonomia, Łukasz Gurfinkiel – III historia, Jan Salewski – IV matematyka.

Dodatkowo wyróżniono najlepszych biegaczy z każdego z wydziałów.



Chwila odpoczynku na poligonie

rywalizację drużyn czteroosobowych, podczas gdy z uwagi na sesję egzaminacyjną nawet udział trójki był problematyczny. Los zgotował jednak niespodziankę Grzegorzowi Piotrowskiemu, który kolejny majowy weekend spędził w okolicach Berlina na międzynarodowych zawodach rezerwistów, organizowanych przez korpus wojsk NATO.

– O tym że włączono mnie do polskiej reprezentacji, dowiedziałem się w czwartek w południe, a w piątek był już wyjazd. Zakwalifikowano mnie na podstawie wyników ze Szczecina; zająłem miejsce kogoś, kto nie mógł pojechać – opowiada.

Zawody w Niemczech były sprawdzianem kondycji, zdolności i umiejętności rezerwistów na wypadek nagłej konieczności ich udziału w walce. Pięcioosobowe drużyny stanęły do typowo wojskowych zadań: biegu po spalonej ziemi, po terenie podmokłym, pływania desantowego – z bronią i w pełnym żołnierskim rynsztunku, biegu na 2 kilometry ze strzelaniem (należało wybrać obsługę karabinu maszynowego i operatora broni ciężkiej typu bazooka; biegać, strzelać do celów, trafić w czołg).

Nie prowadzono klasyfikacji, bo zawody nie miały charakteru sportowego, lecz były próbą sprawności rezerwistów, ich umiejętności odnalezienia się w grupie sformowanej *ad hoc*. Grzegorz Piotrowski podkreśla, że członkowie drużyny nie znali nawet swoich imion. W polskiej reprezentacji byli obok niego koledzy ze Szczecina i Kołobrzegu.

Z Niemiec wrócili z listami gratulacyjnymi. Informacje o tym, jak spisali się w warunkach bojowych, trafią do macierzystych jednostek wojskowych rezerwistów.

► Anna Jęsiak

Wicemistrzostwo dla UG

W dniach 23-25 maja w Poznaniu odbyły się Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Lekkiej Atletyce. W zawodach bardzo dobrze wypadły reprezentantki Uniwersytetu Gdańskiego, zdobywając wicemistrzostwo Polski uniwersytetów. Studentki UG, trenowane przez mgr. Kazimierza Domżałskiego, w punktacji drużynowej zdobyły 296 pkt., ulegając uniwersytetowi z Lublina (332 pkt.), a wyprzedzając Uniwersytet Warszawski (279 pkt.). W mistrzostwach startowało około 2000 zawodniczek i zawodników z 98 uczelni z całej Polski. Najlepiej w reprezentacji Uniwersytetu Gdańskiego wypadły:

I miejsce – sztafeta 4 x 100 m w składzie: **Anna Derecka** (III ekonomia), **Marzena Wojtkowiak** (IV psychologia), **Magdalena Sarnecka** (II skandynawistyka), **Magdalena Raszevska** (III socjologia).

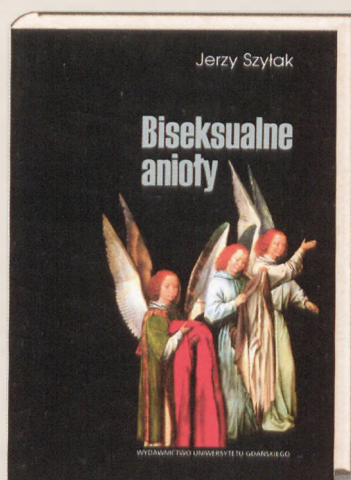
II miejsce – **Monika Pyrek**, III administracja (skok wzwyż 168 cm, kula 9,19 m), II miejsce – **Anna Derecka**, III ekonomia (100 m, 12,50 s, skok w dal 4,97 m), III miejsce – **Aleksandra Zawada**, I biologia (rzut dyskiem 30,25 m, rzut oszczepem 27,72 m).



W obiektywie Donaty Głowackiej:

FESTIWAL NAUKI





Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego poleca

